



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 25 sierpnia 1956 R. NR. 34 (738)

L. ZALESKI

Prawdy na jedną godzinę...

Paryż w sierpniu

SPOMINAJĄC o długim cyklu listów-artykułów, ogłaszanych w „Le Monde” p. t. Polska w gościnie — zauważył znakomity publicysta „Orla Białego”, iż wynuś francuskiego korespondenta nie można przyjmować bez zastrzeżeń. — Posunąłbym się dalej, znacząc dalej... Czy należy w ogóle traktować poważnie te „prawdy jednej godziny”?... Oto w artykule VI noszącym podtytuł „Czy należy zapraszać Cyrankiewicza do Paryża” — po raz do pewnych trudności, jakie narządziła wizyta na skutek masakry w Poznaniu i po stwierdzeniu, że społeczeństwo polskie żywi gorące sympatie dla Francji — czytamy dosłownie: „Czy byłoby rozsądnie ze strony Francji, która w ostatnich latach straciła tyle przyjaźni i prestiżu (co pokora! mój dopisek) — trwonić kapitał moralny, jaki posiada, w Polsce” — nie zapraszając p. Cyrankiewicza!... Zrozummy dobrze: Francja rozstrwoni „kapitał moralny” przyjaźni i prestiżu, jeśli nie zaprosi p. Cyrankiewicza!... I to mówi ktoś (a „Le Monde” cierpliwie to drukuje) piszący po bhaterskim proteście rolników poznańskich, stłumionym prawem przez rząd tegoż właśnie p. Cyrankiewicza!...

A teraz drugie „sztydo z worka”... Minister spraw zagranicznych, albo przysłuchawszy się do urzędników — pisze wreszcie dobrze poinformowany korespondent „Le Monde” — ustalił związek pomiędzy losami Instytutu Francuskiego w Warszawie zamkniętego przez rząd i losom Biblioteki Polskiej na Wyspie św. Ludwika, której nadziew Administrator nie chciał uznać władzy rządu warszawskiego... — Polska — dodaje ów dobrze poinformowany korespondent — ma obecnie największy interes, by Instytut francuski w Warszawie otworzyć... — Nowo starajmy się zrozumieć. Polska ma obecnie jak największy interes... — Rząd, który włada z ramienia Mowaty (sam korespondent to przyznaje na innym miejscu) chce jeszcze w tym interesie dodatkowo zarobić... — Zrozumieć! Rząd władający w Warszawie z ramienia Moskwy może zwrócić ustępstwo przywiązaniu do kultury francuskiej społeczeństwu polskiemu, ale w zamian pragnie uzyskać od właściwych czy niewłaściwych czynników Czwartej Republiki — prawo przetrwania do swego domu (domyślcie się samo jak), czyli zdeorganizowania instytucji, stworzonej przez Czartoryskich, Mickiewiczów, Chopinów,łowackich, Sienkiewiczów i Plateów... by pod wolnym niebem Francji służyła nauce i prawdzie...

Ten sposób rozumowania owego „dobrze poinformowanego” korespondenta mogłyby służyć za ilustrację słynnego powiedzenia Flauberta, że najlepsze pojęcie o nieskończoności daje głupota ludzka... W gruncie — kto — czy niewinne, bądź co bądź — „głupota” nie wypadłoby tu zastąpić czymś dosadniejszym, zjadliwszym...

Natomiast samo traktowanie, przez pewne czynniki sprawy Biblioteki polskiej budzi w niezależnych kołach opinii francuskiej wiele oburzenia. — Trzeba było widzieć — mówił mi pewien mimowolny świadek — jak p. Lewan, znany adwokat komunistyczny i rzecznik pretensji rządu warszawskiego — uwijał się po gmachu „Quai d'Orleans”, wskazując, gdzie należy umieścić pieczęcie... Jak słusznie przypomniano na słynnym zebraniu w salonie T-wa Hist. Liter. „pod gołym niebem” — pieczęcie te sąsiadują z ludami pieczęci Gestapo nałożonymi podczas okupacji... Tamte pieczęcie służyły im, co je nakładali, by rozgrabić dobro, wywieźć książki, zniszczyć zniechęcającą instytucję polską. Dziś widziana instytucja polska. Dziś

(Dokończenie na str. 8)



Poczty sztandarowe na obchodzie Święta Żołnierza w Londynie. Fot. Bednarski

Z. STERMIŃSKI

Dorobek i przyszłość SPK

CO TRZY LATA odbywa się Światowy Zjazd S.P.K. Dzięki obszernym sprawozdaniom, które są wtedy publikowane, można ocenić dokładnie dorobek władz centralnych i orientować się w sytuacji oddziałów. Z okazji obchodzonego obecnie dziesięciolecia materiały sprawozdawcze są jeszcze obszerniejsze, bo Zarząd Główny wydał dodatkowo sprawozdanie drukowane p. t. „S.P.K. — Dzieńcie Lat Służby — 1946 — 1956”. Dlatego też pominięte są strona zagadnienia zwłaszcza, że „Orzeł Biały” ogłosił w kolumnie kombatanckiej sprawozdanie ze Zjazdu i jego uchwały.

Ograniczając się do głównych tylko rysów Zjazdu, starając się z tej oceny wyciągnąć wnioski na przyszłość dla S.P.K. i dla emigracji, w której ta organizacja gra jedną z najważniejszych ról.

Ze Zjazdu wynika niezbicie, że okres niedoświadczonej gospodarki został zakończony. Nie zjada się kapitału. Budżety są może małe, ale zrównoważone. W konsekwencji zagadnienia gospodarcze przestają być głównym tematem dyskusji. Ten cały proces uzdrowienia gospodarki jest objawem bardzo dodatnim i pozwala wyzbyć się obaw, które jeszcze przed kilku laty były tak silne. Dodac tu trzeba uwagę, że przekazanie SPK przez władze wojskowe po zakończeniu wojny resztek społecznych pieniędzy wojska zostało usprawiedliwione przez życie. O ileż lepiej wygląda od metody prywatnych powierników?

Organizacja S.P.K. i to zarówno Oddziałów jak i władz naczelnych, zda-

ła egzamin, umożliwiając duży rozwój organizacji. Podstawą działania SPK jest autonomia Oddziałów, których ogólny kierunek działania wykreślony jest przez władze naczelne. Współpraca jest harmonijna, konflikty prawie nie zachodzą. Zjazd wykazał, że organizacja S.P.K. nie wiele wymaga ulepszeń. Do tych dodatknych objawów dochodzi rzeczowość i umiar, zapewniający wysoki poziom dyskusji. Nie będą chyba w błędzie, jeżeli posawią tezę, że ogromna większość członków S.P.K. wyobraża sobie obrady władz naczelnych jako znacznie bardziej gorące.

Ci, którzy wzięli udział w ostatnim zjeździe musieli odczuć głęboko, że S.P.K. znajduje się na zakręcie. Właściwa postawa w najbliższym roku lub dwóch może zdecydować o przyszłym znaczeniu organizacji. Podstawą, na której S.P.K. opierało się i na której budowało, były wspólne poglądy rozproszonych po świecie Polaków na polityczne zadania emigracji. Na tym fundamencie rosło podobne ujmowanie zagadnień społecznych i podobne metody działania. Wpływy społeczeństw krajów osiedlenia były w konsekwencji słabe, niezdolne do zakłócenia harmonii i osłabienia jedności.

Niestety, obecnie ta wspólność poglądów zaczyna słabnąć. Wiele jest po temu przyczyn, ale najważniejszą jest chyba nasz wewnętrzny kryzys. Powoduje zniechęcenie do spraw ideowych i odsuwanie się na bok. Oześciwo i dlatego, by nie narazić S.P.K. (Dokończenie na str. 8)

ZGON KARDYNAŁA GRIFFINA

Zgon arcybiskupa Westminsteru, kardynała Bernarda Griffina, okrył żałobą nie tylko jego archidiecezję oraz hierarchię katolicką w Anglii. Należał on bowiem do postaci czołowych we współczesnym życiu całej W. Brytanii i jako taki żegnany jest przez ogół brytyjski, bez względu na wyznania i przekonania. Wyniesiony w młodym wieku na najwyższe stanowisko Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Anglii „beniaminek”, jak go nazywał papież Pius XII, Kolegium Kardynalskiego odznaczał się niezmożoną energią, siłą woli i pracowitością niezrównaną. Ta siła woli pozwoliła mu do końca swych dni wypełniać rozliczne obowiązki, mimo że ciężka choroba serca już w r. 1949 podkopala nieuleczalnie i przedwcześnie jego zdrowie.

Była to natura czynna, taka, jaką popiera i wysuwa Kościół w czasach obecnych. Czynna postawa skłaniała go do odbywania wielu podróży poza granice Anglii, celem nawiązania osobistego kontaktu z katolikami w całym świecie. W r. 1947 na zaproszenie kard. Hlonda przybył do Polski, odwiedził m. in. Jasną Górę i Piekary

na Śląsku oraz uczestniczył w procesji Bożego Ciała w Łowiczu. Często wspominał następnie, jak wielkie wrażenie wywarła na nim religijność i postawa pełna godności ludu polskiego.

Kardynał Griffin był gorącym i oddanym przyjacielem naszego narodu. Dawał tego liczne dowody otaczając zawsze serdeczną opieką katolików polskich, przebywających w Anglii, i polskie duchowieństwo. Niezapomniana pozostała wielka manifestacja na rzecz uwolnienia kardynała Wyszyńskiego zorganizowana przez kard. Griffina w Albert Hall w Londynie w grudniu 1953 roku, gdzie wystąpił na czele całego Episkopatu Anglii i Walii. Oddajemy hołd jego pamięci!

DEPEZA GEN. ANDERSA

Gen. Władysław Anders wystosował do westminsterskiej Kapituły Metropolitalnej depeszę treści następującej:

Głęboko wzruszony wielką stratą jaką poniósł Kościół i Społeczeństwo katolickie dołączam się do modlitw za duszę sp. Kardynała Griffina, przyjaciela Polski i sprawy polskiej

Gen. Władysław Anders



Scena Powstania Poznańskiego w czasie widowiska w Albert Hall w Londynie. Art. dram. S. Szpiganowicz niesie flagę.

Litauer łaje Mackiewicza

Stanisława Mackiewicza przesładuje w Warszawie w środowisku komunistycznym — prawdziwy pech. Wobec wydarzeń poznańskich nie umiał zająć właściwego stanowiska. Dla niego była to wyłącznie robota agentów imperializmu zachodniego, obcych prowokatorów itd. Wyobrażał sobie, że tak pisząc wywoła zachwyt wśród swoich obecnych przełożonych. Przeciwnie z podobnie głęboką oceną buntu nad Wartą wystąpił Chruszczow w Świerdłowsku. Lecz Ochab uznał widocznie, że szerzenie tak prymitywnych bzdur byłoby zbyt kompromitujące dla elity komunistycznej w Warszawie i uderzył w inny ton. Wskazał jako na główną przyczynę rozruchów — fatalną sytuację gospodarczą. Mackiewicz w tym się nie zorientował i wpadł.

Sądził jednak, że inny temat zjedna n. laski władz w Warszawie. W „Przeglądzie Kulturalnym” swego przyjaciela komunisty Putramenta, z którym zapewne zawsze pozostawał w jakimś kontakcie, rozpoczął cykl artykułów pod tytułem „Londyniszcze”. Jak na razie artykuły poświęcone są wymyślaniu na Anglików i przypisywaniu im globalnie wszelkich wad, skłonności do wyuzdanych zbrodni, zbrodni itd. Swymi karykaturalnymi ocenami Anglików Mackiewicz karmił do znużenia emigrację przez długie lata i obecnie wszystko to, co tu wypisywał, powtarza (za dobrą zapłatą) na łamach pism reżymowych. Publicystyka to zatem nam znana i nieciekawa, której nota bene nikt przytomny na emigracji nie traktował poważnie.

Nie wywołała ona, jak się zdaje, specjalnego entuzjazmu wśród wielkorządów Warszawy. Może dawniej w okresie taktyki prowadzonej przez Stalina i Bieruta wzbudziłaby oficjalne zachwytu. Obecnie spotkała się z nagana na łamach „Życie Warszawy”. Z pogardliwą krytyką wystąpił mianowicie p. Stefan Litauer, uważający się z racji poprzednio zajmowanych stanowisk w aparacie prasowym i w kręgu MSZ za prawdziwego znawcę Anglii. P. Litauer ma tę przewagę nad Mackiewiczem, że już co najmniej od 11 lat jest związany z reżymem i na Cata patrzy jak na marnego neofitę.

Twierdzi więc m. in., że argumenty Mackiewicza są „mało wybredne”, że zgromadził on „porcję przeważnie nieuzasadnionych oskarżeń, nieraz wręcz jesszanych z palca zarzutów pod adresem narodu angielskiego, nie zadając sobie trudu udowodnienia swoich argumentów stwierdzonymi faktami i datami”. Na zakończenie dłuższej polemiki, w której Litauer rozprawia się z niektórymi nonsensami Mackiewicza, poucza on go, jak winien zachowywać się publicysta w „Polsce Ludowej”, która „odnosi się z szacunkiem i sympatią do każdego narodu”. Litauer uważa za rzecz „nieodpuszczalną uwłaczanie całemu narodowi angielskiemu, kwestionowanie jego poczucia godności i honoru, oskarżanie go o sadyzm, o „poczucie uciechy z cudzego cierpienia”. „Pan Mackiewicz — pisze wyniosło Litauer — jest co prawda niedawno w Polsce Ludowej, ale tyle powinien już być zrozumiem”.

Co prawda, szczytne zasady, o których deklamuje obecnie p. Litauer, obowiązują chyba od niedawna i zapewne tylko do czasu. Przeciwnie tak dawno jesszce prasa reżymowa mio-

wała się wymyślając na Anglików oraz na Amerykanów, podobnie jak to czynił nadal Mackiewicz. Obecnie jednak obowiązujące w Warszawie inna taktyka w stosunku do Anglii i Ameryki. Pan Mackiewicz ze swoimi „rewelacjami” przywiezionymi z Anglii, po prostu się spóźnił.

W liście do redakcji „Życia Warszawy” — „szlachcic litewski” gęsto się zatem tłumaczy Litauerowi, wdając się w chaotyczną polemikę na temat uprzywilejowanej jakoby pozycji karta w Anglii. Lecz Litauer zbywa tę desperacką samoobronę wystraszonego Mackiewicza kilkuwierszową, lekceważącą uwagą.

Tego się zapewne Mackiewicz, jadąc do komunistów, nie spodziewał!

P. Wańkowicz w Warszawie

Pan Wańkowicz zabezpieczywszy sobie zawczasu od Komitetu Organizacyjnego Kongresu Wolnej Kultury Polskiej w Nowym Yorku przejazd do Paryża, postarał się następnie o dalszy bilet i wyłudował, jako amerykański obywatel i apostoł „odwilży” w Warszawie. Jednym z pierwszych kroków przedsięwziętego podrożnika stał się wywiad, udzielony redaktorowi dziennika „Życie Warszawy”, w którym podzielił się pierwszymi wrażeniami, dotyczącymi przede wszystkim jedzenia, stanu prostytucji i „pałacu kultury i nauki”.

Jedzenie go nie zadowoliło, ponieważ w wykwinym nocnym lokalu „Kandelabry” z obfitej karty dań nie nie można było dostać. Ciepłejże słowa znalazł Wańkowicz dla rozmiarów prostytucji, którą na podstawie wnikliwej obserwacji pierwszych dni uznał za mniej rozpowszechnioną niż przed wojną; „Pan ma na myśli „reputację” tej okolicy? — uśmiecha się Wańkowicz przymrużając lekko oko. Mówiono mi o tym mówiono. Ale przyznam się, że jak dotąd nie widzę jakichkolwiek osławionych dziewcząt. Prostytucja jest, mówiąc nawiąsem, zawsze jakimś miernikiem panującej nędzy. Przed wojną, panie — uświadamia Wańkowicz młodemu reporterowi „Życia Warszawy” — było tu ich pełno na każdym kroku, pan tego nie pamięta...”

„Pałac kultury i nauki”, symbol sowieckiego panowania nad Polską, znalazł oczywiście uznanie nowego gościa reżymowego z Ameryki. „Nadmian ozdób mi się nie podoba — mówił — ale w sumie miasto zyskało jakiś wielki akcent... Solidna budowa, ładny marmur — mówi z wyraźnym uznaniem...”

Wyraźnie nie podobały się natomiast p. Wańkowiczowi nastroje społeczeństwa w kraju. Wynurzenia jego na ten temat mogą się nawet przydać szpicłom Bezpieki: „Dotychczas miarłem tutaj głównie do czynienia — informuje zamorski propagator „odwilży” reżymowego reporterowi — z rodziną, najbliższymi oraz z kolegami i przyjaciółmi z dawnych lat. Wszystko to są przeważnie ludzie starsi, o określonych acz niejednolitych poglądach, bo są wśród nich i tacy, którzy należą do tej — jak wy to mówicie „czarnej reakcji”, co to ciągle tylko o „Sybirze” i „sowieckiej okupacji”, aż po tych, którzy myślą inaczej, doceniają

(Dokończenie na str. 8)

W numerze:
Gen. T. Bór-Komorowski: WSPOMNIENIE O DELEGACIE RZĄDU JANIE S. JANKOWSKIM.
Andrzej Tomicki: TO-WARZYSZ „SZPIC-BRÓDKA” VEL „KOMÓRKA” ZOSTAJE.
Roman Fajans: FRANCJA I KRZYŻYS SU-ESKI.
S. Klinga: NIEOSIĄGNIĘTE OSIĄGNIĘCIA.
Ponadto odcinek powieści J. Lobdowskiego: „W STANCY” oraz zwykłe rubryki: „Między płotką i anegdota”, Kronika wojskowa, Życie kulturalne, Przegląd sportowy, Film, Bridż i Krzyżówka.

F I L M

Australia jest jednym z najmłodszych państw na świecie. W dużych połaciach jest ziemia dziewicza. Równocześnie jednak jest najstarszym kontynentem. Najstarszym geologicznie i zoologicznie. Obok nowej ludności, która często jeszcze nazywa Anglię „domem” na jej obszarach środkowych i północnych żyją plemiona, których rozwój osiągnął dopiero epokę kamienną.

Przedstawiciele tych plemion w kontakcie z białymi ludźmi dokonują przeskoku kilku, jeśli nie kilkunastu, tysięcy lat. Jest to przeskok trudny — cywilizację przyjmują tubylcy bez rozumienia jej treści, przyjmują ją na niby. Dla wielu, zatrudnionych jako pasterze w wielkich hodowlach bydła, cywilizacja białego człowieka jest rzeczywistością nieprawdziwą. Żyją w niej, lecz ich umysł tkwi głęboko i mocno w tajemniczych jak sam krajobraz obyczajach i tęsknotach. Raz na rok opuszczają osady i domy. Wędrują wówczas pozornie bez celu przez busz i pustynie żyjąc tak jak ich przodkowie, zdobywając prymitywne pożywienie własnymi rękami. Pożywienie, o którego nie tylko biali człowiek lecz i przedstawiciele najbardziej prymitywnego z plemion afrykańskich odwrócił się w stronę. Składają się na nie węże, robaki i mrówki, okraszone mięsem kangura. Fauna australijska bowiem jest bardzo stara i bardzo uboga. Gady dzierżą w niej prymat niepodzielny.

W czasie domowej wędrowki odbywają się misteria plemienne, nie wiele się różniące od obyczajów gatunków niższych od człowieka. Rolę główną i przemożną odgrywa w nich misterium rozmnażania. Czy to wszystko można opowiedzieć na taśmie filmowej w ciągu półtora godziny dodając ciekawą i szybką akcję? Na pozór zadanie niewykonalne. Film „JEDDA” nakręcony na miejscu w dobrym kolorze i przy pomocy aktorów-amatorów udowodnia, że nawet tak trudne zadanie jest wykonalne, gdy zabierze się do niego dobry reżyser. Jest nim Charles Chauvel.

Stworzył on jeden z najbardziej fascynujących zastanawiających filmów. Aktorami są dwaj tubylcy: Robert Tudawali i Ngaria Kunott, która gra bonaterkę tytułową.

Jedną zaadaptowali biali osadnicy po śmierci własnego dziecka. Wychowali ją po europejsku. Jest młoda, cywilizowana dziewczyna, która lada chwila ma wyjść za inteligentnego mieszana-

ca. Kocha go zresztą. Nie zna obyczajów plemiennych, przez tubylców jest uważana za istotę wyższą i oczywiście obcą. Nagle na ekranie pojawia się Mar-buk, mężczyzna najprymitywniejszy z prymitywnych. Jedną ucieka z nim w czasie odległej o parę tysięcy lat. Nie z miłości do mężczyzny, lecz pod wpływem tajemniczego zewu plemiennego. Ginie tragicznie razem z Marbukiem.

Premiera filmu odbyła się w styczniu ubiegłego roku w Darwin. Przybyli na nią zawiązani sygnałami dymnymi koczowniczy tubylcy. Film wydał się im prawdziwy. Jest chyba prawdziwy. Nie wiadomo dlaczego nie trafił na zeroekran europejski, lecz poszedł od razu na dwufilmowe programy na przedmieściach Londynu.

Jeszcze bogatsza wystawa, jeszcze lepszy balet, jeszcze ładniejsze dziewczęta i jeszcze głośniejsza muzyka. Do tego Cyd Charisse i Dan Dailey. VIVA LAS VEGAS jest z typu „kolosalnych” komedii muzycznych. Nie umywa się do „Oklahomy” lub „Annie get your gun” z tego prostego względu, że zapominają o choćby odrobienie treści. Wesole widowisko.

„Western” mad „westerny” i „cowboy” nad „cowboye”. W THE SEARCHERS („Niezmożeni w poszukiwaniu”) małomówny John Wayne przeszedł samego siebie. To samo zrobił reżyser John Ford przynajmniej pod względem długości taśmy (dwie bite godziny).

Wayne, weteran Wojny Secesyjnej, wraca w rodzinne strony by się przekonać, że nie ma już rodziny. Załatwili się z nią Komancze, o których sam Karol May mówił, że są gorsi od Apaszy. Zabijesz jedną porwali drugą córkę. Wayne wyrusza zatem w pięcioletnią podróż, której celem jest jej znalezienie i ocalenie. Dziecko przywziołoby się jednak do nowego bytu, co wprawia ojca we wściekłość i zdumienie.

Wspaniałe panoramy i cudowne zdjęcia stwarzają dobre tło dla sagi nienawiści białych do czerwonoskórych i czerwonoskórych do białych. Film nie wpada jednak w banał pomimo oklepanego na pozór tematu i scenarii. Głębszą, chwila-mi dialogów filozoficzną, treść nadaje mu dialog wpleciony z gręcznie w awanturczą akcję. Nikt nie doliczy się filmów z „Dziękuję Zachodu” co dziwniejsze coraz więcej jest naprawdę dobrych. Ich lista powiększyła się znowu o jeden.

Jakub Rożenek

Uchwała Światowego Zjazdu SPK w sprawie Biblioteki Polskiej w Paryżu

V walny zjazd SPK, wstrząśnięty do głębi faktem opieczutowania Biblioteki Polskiej w Paryżu na żądanie przedstawicieli narzuconego Polsce reżymu, oświadcza:

1. Biblioteka Polska w Paryżu została ufundowana 120 lat temu przez emigrację polityczną, głównie żołnierską i rozbudowana przez następne pokolenia emigrantów. Bezsporną intencją jej twórców był warunek by instytucja ta pozostała zawsze wolna i niezależna i by nie dostała się nigdy pod jakiegokolwiek wpływy, krępujące jej niezależność.

Akcja rządu warszawskiego grozi całkowitą likwidacją niezależności Biblioteki.

2. Biblioteka Polska została ufundowana we Francji z niezłomną wiarą, że ten kraj, który był zawsze ostoją wolności i udziałem schronienia, pomocy i opieki uciśnionym, zapewni taką samą opiekę instytucjom, reprezentującym wolność myśli i niezależność nauki, które szukają we Francji schronienia.

Wszystkie dotychczasowe rządy francuskie w ciągu 120 lat uszanowały tę zasadę odnośnie Biblioteki Polskiej.

3. Obecny reżym polski, pod pokrywką urzędowej i pozabawionej wszelkiej niezależności Polskiej Akademii Nauk i nieistniejącej już Polskiej Akademii Umiejętności, chce położyć rękę na Bibliotece. Przedstawiciele tego reżymu dają publicznie do zrozumienia, że w zamian za przekazanie Biblioteki, udzielią swej zgody na otwarcie Instytutu Francuskiego w Polsce.

Wierzymy głęboko, że nie ma ani jednego uczciwego Francuza, który by nie odrzucił z obrzydzeniem sugestii podobnej transakcji.

4. Fakt utrzymania nałożonych pieczęci na lokalach Biblioteki już obecnie wyrządza krzywdę wielkiej ilości uczonych i młodzieży. Jest to bowiem przerwanie prac naukowych i studiów w oparciu o jedyną tego rodzaju instytucję na Zachodzie, do której tak Polacy jak i cudzoziemcy mieli swobodny dostęp.

Podwoje Biblioteki Polskiej tylko raz w okresie jej istnienia zostały zamknięte — w latach okupacji hitlerowskiej Francji.

W imię przyjaźni, łączącej Francję z narodem polskim, a nie z narzuconym mu przejściowym reżymem, apelujemy do wszystkich Francuzów, a przede wszystkim do francuskich towarzyszy broni, u boku których kombatant polski przelewał krew również i w obronie Francji, by udzieliłi swego poparcia w akcji przeciw żądaniu eks-tradycji Biblioteki Polskiej, żądaniu równemu ekstradycji wolnej i niezależnej myśli.

Polskie życie kulturalne

Z ŻYCIA TEATRU I POLONII

Wyliczając w poprzedniej kronice szereg trosk nurtujących emigrację w zakresie jej życia kulturalnego, nie można było za jednym zamachem wymienić wszystkich. Nawiązujemy obecnie do trosk nurtujących emigracyjne życie kulturalne, a przede wszystkim teatr londyński.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, na który nie można znaleźć tabwo uzasadnienia, w roku bieżącym zarówno polski jak i angielski sezon teatralny w Londynie, uległ przesunięciu z okresu jesień-wiosna na lato. Na koniec poprzedniego sezonu i już na tzw. ogórki przypało kilka ciekawych imprez polskiego teatru emigracyjnego; żeby tylko wymienić „Pana” Ryszarda Kiersnowskiego i „Odmłodzonego Mr. Gilla” F. Goetla, wznowienie na rocznicę Powstania Warszawskiego „Dnia Dominika” Kazimierza Sowińskiego, wystawionego zarówno jak i sztuka Goetla, przez Warsztat Teatralny, który odgrywa rolę jakby odwodów strategicznych teatru emigracyjnego i jego dzwonka alarmowego.

Odwodów w tym sensie, że stara się ofiarnością swego zespołu utrzymać dobre tradycje teatru polskiego, opartego o solidną reżyserię i sumienną grę aktorską. I oto wbrew przeciwnościom, do których zaliczyć należy brak stałego teatru i stałej sceny, brak subsydiów na cele artystyczne, brak stałego fachowego studium, brak pisma fachowego, czy fachowej literatury, brak istotnego zainteresowania się teatrem emigracyjnym przez większość powołanych do tego krytyków teatralnych, starszego i młodszego pokolenia, i wreszcie brak należytego zainteresowania się ciągłą pracą zespołów teatralnych, wziętych łącznie, przez społeczeństwo. Na przekór więc temu, co nazwiemy brakiem atmosfery do pracy scenicznej, pracę tę aktorstwo emigracyjne stara się prowadzić, — w wypadku Warsztatu Teatralnego — wyraźnie nie licząc się z tzw. stroną dochodową.

Niemniej nie jest to czysta donkiszoteria, walka wbrew wszystkiemu i wszystkim, lecz walka z nadzieją poprawy i przekonaniem, że jest ona możliwa i winna nastąpić. Stąd akcenty zniecierpliwienia, jakimi daje teatr wyraz ze swej trybuny prasowej, jaką jest łącznie z programem wydane pismo pt. „Warsztat Teatralny”. Kierownik Warsztatu art.-dram. W. Mirceki napisał w ostatnim wydaniu tego pisma artykuł pt. „Prawda o aktorach” wykazujący niezwykle trudności w społeczeństwie, w jakich odbywa się praca teatru emigracyjnego i obojętność, z jaką się ona spotyka. Nie tai również akcentów zgorzknienia, jaka z tego powodu nurtuje autorów, czy ludzi teatru w ogóle. Artykuł nie powinien przebrzmieć bez echa, gdyż mówi się w nim o tym, iż aktorzy są „pariasami naszej emigracji”, „jej proletariatem”, że „nie o zmarnowane lata nam już chodzi”, „nie o poprawę bytu”, ale że wręcz wysuwa się wniosek że „jesteśmy tu niepotrzebni”. Emigracji zaś stawia się zarzut, że dla niej „dla emigracji zarobkowej, dno kapitalistycznej... wystaczy bar, dancing i konkursy piękności”.

Z kronikarskiego obowiązku notujemy ten objaw pesymizmu. Nie tu jednak miejsce na polemikę i szukanie lekarstw na tę niedomogę naszego życia społecznego. Jak nie tu miejsce na jakiegokolwiek polemiki z wystąpieniem — na łamach jednego z pism — Mariana Hemara, któ-

ry nie szczędził publicznie drwin i pogardy teatrowi emigracyjnemu. Notujemy te fakty, aby przedstawić im dwa wydarzenia z tegoż życia, które pokazują je w innym świetle. Znowu aktorstwo polskie poderwało się, składając swe wysiłki na rzecz uświetnienia tegorocznego Święta Żołnierza i sądząc po reakcji publiczności otrzymało pełne zadośćuczynienie za swój trud artystyczny. Było to napewno najlepsze widowisko tego rodzaju wystawione w Albert Hall. Drugim wydarzeniem jest wprost niezwykła atmosfera, w jakiej odbyła się nowa premiera w Teatrze Rewii Ref-Rena w „Og-nisku Polskim”.

Był to nie pierwszy, ale drugi program tego teatru po powrocie członków tego zespołu z Ref-Rena na czele z Ameryki, a sala na premierze — co nie jest zjawiskiem stałym — była wypełniona. Nastroj był pełen ożywienia i zainteresowania. gwar, stroje, dekolty i nurki, śmietanka towarzysko-artystyczna. Przedstawienie uświetnione było obecnością gen. W. Andersa z małżonką, wernego muzeum swego dawnego podkomendnego i jego zespołowi. Czyżby autor rewii Feliks Konarski wyczuł tak doskonale nastroje, że dał swej rewii i pod tym względem słuszny tytuł, mianowicie „Vice-versa”, „Rewia paradoksalna w 2 częściach” i — dodajmy od siebie — zawierająca aż 21 numerów w programie.

Zgodnie z tytułem zaczyna się ona od finału a kończy na przywitaniu. Akcent odczucia porządku rzeczy, podkreśla w pierwszym numerze zegar bijący jak Big-Ben, którego wskazówki obracają się w przeciwnym do zwykłego kierunku. Dowcip ten od razu otrzymuje rzęście brawa przy otwartej kurtynie, zjawisko, które powtarza się niejednokrotnie w ciągu przedstawienia. Założeniem swej rewii tak zabezpieczył się autor od wszelkich przeciwności, że mógł i zwolnione trochę tempo premiery zaliczyć na początek odwrócenia porządku rzeczy, które znalazło wyraz również i w układzie programu, podającym numery w odwróconym częściowo porządku. Ba odwrócenie wartości, jeśli można się tak wyrazić poszło tak daleko, że niektóre drobne zabawy niedociągnięcia dykcji swej debiutantki — p. W. Zarnowskiej — Ref-rena tak zresztą wkomponował w jej piosenkę pt. „Coś na „R...””, że stało się jej czaRującym „Rokiem”.

Rewia jest niewątpliwie bardzo zabawną. Przede wszystkim unika akcentów satyry politycznej, ogranicza się do momentów satyry społecznej, czy obyczajowej.

Ref-Ren odważył się na wprowadzenie tańca do rewii, dając naszej najdłuższej artystycznie tancerce Polji Gobińskiej duże pole do popisu, który wypadł tak dobrze, że chyba zebrała najmocniejsze oklaski ze wszystkich i musiała powtarzać swój „Charleston” a la Pola Negri. W „Toulouse Lautrec” Gobińska wystąpiła z F. Fabianem który bierze udział gościnnie w rewii i dał dwie mistrzowskie swe kreacje pantomimiczne, jedną gdy przypomniał swą scenkę z Kwaciarką, jako Charlie Chaplin, która takim powodzeniem cieszyła się wśród żołnierzy 2. Korpusu na Bliskim Zachodzie i drugą, nową, w której znakomicie odtworzył słynnego malarza kalekę.

Dalszą nowością był „Chór Vice-Versa” z Olenką, Ternę, Lawińskim i Zięciakiewiczem, w którym, dzięki odpowiedniej aparaturze mamy pełne złudzenie, że Ternę śpiewa głębokim basem, a Zięciakiewicz sopranowym dyskantem, co budzi nieopanowane salwy śmiechu. Nie sposób wymienić wszystkich dwudziestu numerów, wśród których jest wiele zabawnych skeczów, dowcipów, zabawnych powieści i nawet trochę mniej wybrednych żartów o które trudno mniej tym razem pretensje, skoro wszystko było vice-versa. Barwnie rewii udekorowali S. Miłkuła i J. Smorski, a kierownik muzyczny zespołu Jerzy Kropiwnicki wystąpił w czuprynii, a la młody Paderewski. Rewia starannie przygotowana, pomyslna, i wykonana, trafia w gust publiczności i ma zapewnione długie powodzenie. (n)

BRIDŻ

Odzywka zamykająca w 3. Bez Atu ma na celu uniemożliwienie przeciwnikom dogadanie się w starszym kolorze. Utrudnia też im pierwsze wyjście. Można ją stosować na trzecim lub czwartym ręku po dwu lub trzech pasach. Odezwać się w tej sytuacji w 3. Bez Atu wolno wówczas gdy się ma longier w niskim kolorze z kilkoma honorami w pozostałych kolorach. Na przykład:

♠ D x
♥ D
♦ K W x
♣ AKD W x x x

Z odzywki tego typu partner powinien wiedzieć, że nie znajdzie pomocy w starszym kolorze. Powinien też pasować bez względu na to co ma w ręku, chyba, że może od razu powiedzieć szlemika.

Wszystkie te zasady pogwałciła para angielska w spotkaniu z Irlandią w czasie ostatniego Turnieju Międzynarodowego. Obie strony po partii, rozdawał „B”.

♠ D 4
♥ A W 8
♦ 2
♣ AKD 8762

♠ 7
♥ D 10 9 7 B
♦ K 9 7 5 3 C+D
♣ W 9 4 A

♠ W 10 9 6 3
♥ 4
♦ A D 10 8 6
♣ 5 3

♠ AK 8 5 2
♥ K 6 5 3 2
♦ W 4
♣ 10

Irlandczycy na linii „A—B” rozpoczęli licytację prawidłowo od 1. Trefli i doszli do szlemika w Trefle, który zrobili. „B” w parze angielskiej rozpoczął od 3. Bez Atu i po trzech pasach położył się bez jednej.

Przestępstwem jest zmarnować grę z dobrą kartą. Musi nastąpić gdy się blokuje licytację na pierwszym ręku nie dając partnerowi dojść do słowa zwłaszcza gdy się ma samemu pomoc w starszym kolorze.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

NISZCZEJĄ ZBIORY

Tragiczne są warunki lokalowe Biblioteki Narodowej, posiadającej 1.400.000 tomów — największy księgozbiór w Polsce. Biblioteka Narodowa nie ma dotąd swej stałej siedziby. Poszczególne jej działy rozrzucone są po całej Warszawie, a nawet po całej Polsce.

Ostatnio ogłoszono dziesięcioletni plan rozbudowy Warszawy. Przewiduje on coprawda budowę gmachu dla Biblioteki Narodowej, jak dotychczas jednak nie przewidziano na ten cel ani funduszy, ani nie wyznaczono miejsca, w którym ma on stanąć.

Właściwy lek

Z Właściwych rąk

APTEKA GRABOWSKIEGO
175, Draycott Avenue, LONDON S.W. 1

APTEKA
M. GRABOWSKI
WYSYŁA WSZELKIE LEKI WSZĘDZIE
175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S. W. 3.
Telefon: KENSington 0750.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysył do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalecki

APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

ZOFIA ROMANOWICZ
BAŚKA I BARBARA

WYDAWNICTWO „LIBELLA” PARYŻ
12 Rue St. Louis en l'Île, Paris 4.

... jedna z najlepszych książek
napisanych na emigracji ...

W krajach bloku szterlingowego:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11.
Cena sh. 10/-, dol. 1.50, frs. 500

MIAŁA Polska plan odbudowy. Po-tem był sześciolletni plan „budo- wy socjalizmu“, który się skończył w roku ubiegłym. Do roku 1955 reżymo- wi władcy, prasa i inne rodzaje pro- pagandy usiłowały przekonać siebie, społeczeństwo polskie i świat o nie- bywałym rozwoju gospodarczym pod rządami komunistycznymi w oparciu o sowieckie wzory i moskiewską po- moc.

Już w ciągu 1955 r. zaczęto mniej się zajmować rozpominaniem rzekomo beznadziejnie ponurej przeszłości. Zwrócono uwagę na bolączki dnia dzisiejszego. Potem przyszła „odwilż“. Po „odwilży“ wypadki poznańskie. Po poznańskich — przymożek. Co roz- fajalo, przymarzoło znowu lecz w inne kształty. Rzeczywistość polska przed- stawia dziś w oczach społeczeństwa i, co ważniejsze, w oczach władców re- żymowych, zupełnie odmienny obraz, niż malowany przez lat jedenaście.

„Bolesna prawda o ciemnych stronach minioniej epoki“ — wyraził się Ochab w referacie na plenum Centralnego Komitetu partii. „Gorzka prawda o zawiłościach zwycięskiej drogi do socjalizmu“ — powiedział Cyrankiewicz. „Koniec utopii“ — napisał jeszcze rok przedtem poeta A. Ważyk. Powyższe słowa reżymowych władców nie podpadają pod kategorię kająnia się za grzechy, często nie popełnione, które to zjawisko przywy- kliśmy uważać za nieodłączną cechę komunistycznego ustroju. „Myśl, — pisze F. Ben w „Le Monde“ — że olbrzymi wysiłek włożony w wykonanie planu sześciolletniego był darem- ny, jest bardzo rozpowszechniona w Polsce... Wydaje się, że Polacy wstę- pią w Polskę, uważają ją za kraj dotknięty klątwą, a siebie samych za naj- bardziej nieszczęśliwy naród na świecie, bez żadnej nadziei na lepsze jutro.“ Czytając referaty Ochaba i Cy- rankiewicza, ma się chwilami wrażenie, że te masowe nastroje rozczarowa- nia i niewiary w system komunistycz- ny ogarnęły i ich samych.

Sprawozdania z wykonania planu sześciolletniego dotychczas nie ogłoszo- no. Musimy zatem zadowolili się in- formacjami czerpanymi z wspomnianych referatów. Zarówno Ochab, jak i Cyrankiewicz mówią więcej o sprawa- ch społeczno-politycznych, niż o gos- podarczych. Jest to skutek wydarzeń poznańskich oraz nacisku masowych nastrojów społeczeństwa. Trudno od- wieść o procentowym wzroście od nie- znanej podstawy podczas gdy na ry- nku panuje brak przedmiotów niezbęd- nych do życia.

Ochab stwierdził, że powstało „za-

SOWIETY ZWRACAJĄ POLSCE CZĘŚĆ ZRABOWANYCH DZIEŁ SZTUKI I PAMIĄTEK NARODOWYCH

Cała prasa krajowa zamieszcza komu- nikat PAPA w Moskwie o decyzji Rady Ministrów ZSRR w sprawie przekazania Polsce „dzieł sztuki, wywiezionych w czasie wojny przez okupantów hitlerow- skich do Niemiec i uratowanych przez Armię Radziecką“. Są to — jak podaje komunikat — dzieła sztuki malarskiej, i zdobniczej, stanowiące własność mu- zeów polskich. „Łącznie w ZSRR znaj- duje się 800 obrazów, ponad 10.500 dzieł grafiki i rysunków oraz 1.200 przedmio- tów sztuki zdobniczej“. Wśród tych dzieł znajdują się obrazy wybitnych pol- skich malarzy: Jana Matejki, Aleksan- dra Gierymskiego, Henryka Kodakow- skiego, Franciszka Smuglewicza, Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskie- go, Wojciecha Gersona, Stanisława Len- ca i Józefa Brandta.

Z dzieł Jana Matejki komunikat wymienia obrazy „Stańczyk“, „Zygmunt August i Barbara“, „Śmierć Zygmunta“ oraz „Portret Henryka Krajewskiego“. Wśród innych obrazów znajdują się por- tret Adama Mickiewicza, pedzła W. Wań- kowicza oraz dzieła artystów zachodnio- europejskich — „Sąd Ostateczny“ — Mem- lina, „Opłakiwanie Chrystusa“ — niezna- nego artysty holenderskiego z XVI wieku oraz dzieła mistrzów holenderskich z XVII wieku, prace wybitnych artystów francuskich — N. de Largilliera „Portret Dany z pieskiem i małpką“ i „David“ „Portret Potockiego“. Nadto znajdują się cenne dzieła polskich artystów Jana Piotra Norblina, Aleksandra Kotisa, rzadkie sztzychy J. Ziarnko, F. Falka, D. Chadowieckiego i F. Piwnarskiego.

Wśród dzieł grafiki zachodnio-euro- pejskiej komunikat wymienia sztzychy Dürera, akwaforty Rembrandta i Callo- ta oraz rysunki Tiepola i Mentzla, zaś wśród przedmiotów sztuki zdobniczej „nadzwyczaj rzadki zbiór waz antycz- nych“.

Okazuje się zatem, że przez całe 11 lat od zakończenia działań wojennych Mos- kwa ukrywała przed społeczeństwem polskim fakt, że prawem kaduka miała w swym posiadaniu polskie skarby arty- styczne i pamiątki narodowe. (FEP)

S. KLINGA

Zagadnienia gospodarcze Polski

I. NIEOSIĄGNIĘTE OSIĄGNIĘCIA

klócenie w stosunku pomiędzy partią a poszczególnymi oddziałami klasy robotniczej“. Można by zapytać, co to za „oddziały“, ale jasne jest, że przez u- życie tego dziwnego określenia Ochab chce wykreślić się od stwierdzenia pełnej prawdy, że t. zw. „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza“ jest skłócona z całą polską klasą robotni- czą i nie reprezentuje jej interesów. W każdym razie nie reprezentowała ich dotychczas. Ochab przyznaje, że nie wykonano planu w zakresie pod- niesienia stopy życiowej. Tłumaczy, że w latach 1951 — 3 Polska musiała się zbroić. Były to lata wojny koreańskiej. Ochab przedstawia sprawę w ten sposób, że budowano w Polsce przemysł wojenny w celu przygotowa- nia się do wojny światowej, lecz wed- ług posiadanych na Zachodzie infor- macji chodziło po prostu o dostarczenie broni komunistom koreańskim i chińskim. Za maszyny dla przemysłu zbrojeniowego — mówi Ochab — trze- ba było płacić w walutach obcych. Jak- kich? Import maszyn z Zachodu był niemożliwy. Chodzi więc prawdopo- dobnie o ruble, którymi trzeba było płacić Rosji. Tak było w latach 1951 — 3. Ale w 1955 r. powiada dalej Ochab — zarobki 75 proc. robotników zostały też obniżone. Dokonano tego w drodze zniesienia progresji w pla- cach akordowych. Powszechna była ponadto praktyka podnoszenia norm pracy bez podnoszenia plac. W taki właśnie sposób w poznańskiej fabryce Cegielskiego wycięsiano z robotni- ców 25 proc. wzrostu wydajności pra- cy nie dając im żadnych podwyżek. Nic podobnego nie mogłoby się zda- rzyć w żadnym kraju kapitalistycz- nym. Tylko władza „robotnicza“ mo- że sobie pozwolić na taki wyzysk ro- botników. W tak zwanym świecie ka- pitalistycznym wzrost wydajności pra- cy idzie zawsze mniej więcej równole- głe ze wzrostem plac. Mówiąc języ- kiem marksistowskim, w reżymowej Polsce istniała progresywnie rosnąca konfiskata produktu pracy robotniczej przez państwo.

Ochab mówi dalej, że pomimo tego Polska dokonała olbrzymiego postępu w uprzemysłowieniu. Produkcja prze- mysłowa wzrosła bowiem od roku 1949 do 1955 o 17 proc., a więc w stopniu większym, niż w innych krajach za żelazną kurtyną, włączając Rosję. Jest to wzrost produkcji brutto. Dla pełnej oceny wyników działalności gospodar- czej trzeba przede wszystkim wiedzieć, jaki jest wzrost produkcji netto, czyli jaki jest przyrost wartości z przetwa- rzania surowców na wyroby skończone. Stanowi on o wzroście dochodu narodowego. Dochód narodowy z kole- i przy odpowiednim jego podziale, decyduje o wysokości stopy życiowej. Rzeczywisty przyrost wartości, nastę- pujący w wyniku procesów produk- cyjnych, zależy w znacznej mierze od jakości wyrobów, czyli ich zdolności zaspakajania potrzeb ludzkich.

Ze statystyki urzędowej widać, że w Polsce wyrabia się obecnie niemal dwa razy więcej metrów tkanin, niż przed wojną z tej samej ilości wełny. Takie tkaniny, to lachmany, i cyfry, mówiące, że ludność polska jest dwa razy lepiej zaopatrzona w materiały odzieżowe, są statystycznym fałszem.

Spójrzmy na hutnictwo. Jest ono oparte głównie na przeróbce rud so- wieckich. Rosja sprzedaje Polsce za dobry polski węgiel najgorsze gatun- ki rud, których sama przerabiać nie chce, bo przeróbka ich jest nieopła- calna. Produkcja stali może być trzy lub więcej razy większa od przedwojennej, ale przyrost dochodu narodowego z hutnictwa wcale nie jest trzykrotnie większy. Może być ten sam, co przed wojną, może być nawet mniejszy. Po- dobnie się dzieje w przemyśle maszy- nowym, którego wyroby są zły jakości- ci.

Nie będziemy mnożyć przykładów. Te które przytoczyliśmy, wystarczą by uzasadnić twierdzenie, że reklamowa- ny przez reżym wzrost produkcji prze- mysłowej nie jest w żadnym stosunku, do rzeczywistego wzbogacenia się spo- łeczeństwa. Nie należy też zapominać o handlu zagranicznym. Cyrankiewicz się chwali, że handel ten znacznie wzrósł. Większa jego część odbywa się z Rosją i Rosja dyktuje ceny za- równo tych towarów, które bierze i tych, które daje. Bilans takiej wymia- ny jest dla Polski deficytowy, co zna- czy, że w obecnych warunkach handel zagraniczny zmniejsza dochód narodo- wy Polski na dobro Rosji.

PREDSTAWILIŚMY powyżej w skrócie podstawowe przyczyny panującego w Polsce ubóstwa, któ- rego wcale nie lagodzą wysokie staty- styczne wskaźniki produkcji. W tym leży istota zagadnienia. Ochab wysu- wa argument, że stopa życiowa jest dziś w Polsce niższa, niż w Czechosło- wacji, bo tak było przed wojną, i zbyt mało było czasu na nadrobienie tego opóźnienia. Ale przecież nie o to cho- dzi. Chodzi o fakt, który Ochab sam uznał, że stopa życiowa w Polsce obniżyła się w okresie lat 1949 — 55. Mówi on, że dotyczy to tylko części klasy robotniczej. Nie mówi jednak jakiej części: większej, czy mniejszej. Oto słowa ochabowe:

„W okresie sześciolatki wystąpiła w wielu organach gospodarki narodowej tendencja do pojmowania wzrostu pro- dukcji jak gdyby celu samego w sobie, tendencja do traktowania bytu ludzi pra- cy jako wypadkowej działalności innych czynników gospodarki narodowej, a nie jak jednego z celów polityki gospodar- czej partii i rządu... Były błędy w polity- ce wobec chłopca i elementy awantur- nictwa w stosunku do kaduka. Był w budownictwie przemysłowym pęd do nowo- go budownictwa bez należytej troski o pełne wykorzystanie starych fabryk. Była i tam swego rodzaju fasadowość. Był brak głębokiego badania ekonomicz- nej celowości i efektywności inwestycji. Był szereg innych błędów i zaniechań.“

Jednocześnie rozwinięto u nas system nadmiernej centralizacji planowania i kierowania gospodarką narodową, sys- tem, który prowadził do wyolbrzymia- nia i utrwalania raz popełnionych błę- dów...“

Na specjalnym zebraniu Stronnictwa Pracy w Londynie, na którym przema- wiał również min. SÓPICKI, a przewod- niczył p. LUKASIK, gen. T. BÓR-KO- ROWSKI wygłosił odczyt poświęcony pamięci wicepremiera Jana Jankowskie- go w latach 1943—1945, porwanego i u- więzionego podstępnie przez bolszewi- ków w grupie „szesnastu“. Drukujemy poniżej tekst odczytu.

ZJANEM STANISŁAWEM JAN- KOWSKIM, Delegatem Rządu i Wicepremierem na Kraj zetknąłem się po raz pierwszy wczesną wiosną 1943 roku, gdy po zaarresto- waniu przez Gestapo prof. Piekalkiewi- cza w lutym tegoż roku, objąłem ur- ząd Delegata Rządu.

Charakterystycznym jest, że Jan- kowski uzależnił zaproponowane mu stanowisko od poparcia jego kandy- datury przez Dowódcę Armii Krajowej, którym był w tym czasie gen. Rowecki. Podkreślał ten szczegół, gdyż uwydatnia on sylwetkę Jankow- skiego. O zaszczyty i tytuły on nie dbał, miał natomiast w najwyższym stopniu wrodzone poczucie odpowiedzialności.

Decydując się na objęcie stanowis- ka Delegata Rządu, rozumiał dobrze, że jedynie przy harmonijnej i lojal- nej współpracy odcinka politycznego i wojskowego, będzie mógł sprostać cięż- kiemu i odpowiedzialnemu zadaniu, któremu mu przypadło w udziale. Dzięki jego taktowi i jego wysiłkom zgryzły i nieporozumienia, które za jego po- przedników tak bardzo utrudniały harmonijną współpracę, zostały osta- tecznie usunięte i wyrównane z dużą korzyścią dla obu stron i całej sprawy.

Na pierwszy rzut oka Jankowski mógł wywierać wrażenie człowieka sztywnego i zimnego. W rzeczywisto- ści tak nie było. Był on łatwy i prosty w obęjsiu, zawsze przostolinyjny i ży- ciowo podchodzący do każdego zagad- nienia. Jako dobry organizator, miał wrodzone poczucie trzeźwego osądu i umiaru. Z krwi i kości w najlepszym stopniu słowa znaczeniu — demokrata — w pracy zespołowej szukał rozwiązania trudnych problemów. Zawsze opa- nowany i spokojny, pełen wyrozumia- łości dla słabostek ludzkich, był wzor- em na nauczyciela i kierownika na naj- bardziej odpowiedzialnym stanowisku.

Gdy chodziło o sprawy zasadnicze — umiał być twardym i nieustępli- wym. Wystrzegając się jednak brutalne- go narzucania swego zdania innym, starał się ich przekonać i pozyskać dla swego punktu widzenia.

O bystrym umyśle, orientował się szybko i nie bał się brać odpowiedzial- ności na swe braki. Był to człowiek bez uprzedzeń i urazów, co na ówczes- ne czasy było rzadkością.

Swym taktem, swym umiarem i trzeźwym sądem umiał wyrobić sobie nie tylko posłuch, ale i ogólne powa- żanie. A chociaż osobiście nad wyraz

Padło tu słowo „system“. Oczywiście Ochab nie ma na myśli systemu ko- munistycznego w całej jego rozcią- głości. Wedle przyjętego za żelazną kur- tyną założenia wszelkie zło w ustroju kapitalistycznym wypływa z samego systemu kapitalistycznego, zło zaś w ustroju komunistycznym jest tylko następstwem błędów popełnionych przez jednostki. Ochab jednak poddał kry- tyce system planowania i kierowania gospodarką narodową w Polsce. Gdzie indziej zaś rzucił w swym referacie zdanie: „nasz polski model gospodarki planowej...“

Dlaczego użył tego określenia? Polityka gospodarcza Polski reżymowej niewątpliwie różniła się pod niektóry- mi względami od sowieckiej. Pozo- staje jednak faktem niezaprzeczalnym, że model gospodarki planowej był so- wiecki a nie polski. Błędy, które Ochab wylicza, popełniono i w Rosji, lecz w warunkach polskich skutki ich przy- brały inne proporcje. Powiedzmy, że w reżymowej Polsce było więcej pla- nowania gospodarczego, niż planowej gospodarki. Ale wydaje się, że Ochab mówi o „polskim modelu“ nie z poczucia niezależności, lecz żeby uwolnić so- wiecki system komunistyczny od od- powiedzialności za ciężkie położenie gospodarcze Polski i żeby nie zrażać amatorów naśladowania sowieckiego wzoru.

W sumie przywódcy przyznali się do niepowodzenia dotychczasowej gos- podarki. Przyznali się, bo całe społeczeń- stwo odczuwa to niepowodzenie i o- klamywać go dalej nie można. Właś-

ciwie mówiąc słowo „niepowodzenie“ jest słabe. Słuszniej jest mówić o kłę- sce. W masach panuje rozczarowanie i niewiara — we władców i w system. W takich warunkach reżym musi przedstawić społeczeństwu plan gos- podarczy na następne pięciolecie. Ja- sne jest, zwłaszcza po wypadkach po- znańskich, że reżym nie może nawo- dywać społeczeństwa do dalszych wy- rzeczeń. Musi coś obiecać. Tymi obiet- nicami i ich realizacją zajmujemy się w następnym artykule.

POMÓŻMY ŻOŁNIERZOM

Drodzy Rodacy!

Każdego roku, w okresie miesiąca In- waldy — od 15 sierpnia do 17 września — zwracamy się do Was z gorącą prośbą o pomoc materialną dla byłych żołnierzy — inwalidów.

Jak widać poza Krajem pozostał 8.000 inwalidów wojennych, którzy straci- li zdrowie w służbie dla Polski. Ponad 4.000 tych byłych żołnierzy PSZ zamiesz- kanych w W. Brytanii, w Niemczech, w Francji, we Włoszech i w innych krajach potrzebuje stałej pomocy materialnej. Są oni całkowicie lub częściowo niezdol- ni do pracy zarobkowej. Ponad 1.000 z nich przebywa w szpitalach.

W obecnych warunkach politycznych nie może im pomocy udzielić Państwo Polskie. Może jedynie im pomóc każdy z Was.

Pamiętajcie, że od Was zależy rozmiar i wysokość pomocy, jaką otrzyma inwal- ida polski w ciągu roku.

Związek Inwalidów Wojennych PSZ, zwracając się do społeczeństwa polskie- go z prośbą o pomoc materialną czyni to na skutek konieczności nakazanej cięż- kim położeniem niedawnych Waszych współtowarzyszy broni.

— jest jedyną organizacją zajmującą się całokształtem opieki nad polskimi inwalidami wojennymi,

DELEGAT RZĄDU JANKOWSKI

WSPOMNIENIE

skromny i nie wysuwający nigdy swej osoby — zyskał sobie powszechny mił.

Widziałem go wielokrotnie w tru- dnych sytuacjach, gdy musiał pobierać decyzje o zasadniczym znaczeniu i o dużej doniosłości. Nie przejawiał i wówczas żadnego zdenerwowania, ale jak w normalnych warunkach, z peł- nym spokojem wysłuchawszy opinii zainteresowanych, zważywszy pro i contra bez wahania i bez ociągania się podejmował decyzję, którą następnie konsekwentnie w czyn wprowadzał.

O sobie nie dbał, nie troszczył się o wygodę i bezpieczeństwo własne. Uważał się za sługę Polski i narodu polskiego. Służył sprawie i drugim, siebie nie szedził. Natomiast na nie- dole drugich był bardzo wrażliwy. Osobiście bardzo odważny. Musiałem mu nieraz w czasie walk zwracać uwagę, by siebie zbyt nie ekspozował. Odpowiadał wówczas z pogodnym usmiechem: „Przecież ja także uważam się za żołnierza. Służyłem w 1 p. ul. Leg. przez czas jakiś i dosłużyłem się tam stopnia kaprala“.

Jankowski był charakterystycznym typem człowieka, który wybija się dopiero w czasach ciężkich i trudnych, gdy nie byskotliwość, a rzetelność, sumiennosc i charakter są decydują- cym czynnikiem.

Gdy po aresztowaniu w lecie 1943 r. gen. Roweckiego, objąłem stanowisko Dowódcy A.K. — moje spotkania z De- legatem były częste i regularne. Raz na tydzień mieliśmy pół dnia zarezer- wowane na wspólne konferencje. Przy- chodził wówczas na mą kwatery kon- spiracyjną — na obiad, po czym oma- wialiśmy i załatwialiśmy wszystkie sprawy. Nie był on człowiekiem drob- niazgowym i nie zaprzątał sobie głowy sprawami drugorzędnymi, dlatego łat- wo było z nim współpracować. Decyzje przez nas wspólnie podjęte przekazy- waliśmy do wykonania naszym pod- władnym, pilnując jedynie by nie zo- stały one wypaczone.

Z okresu współpracy z Jankowskim jako Delegatem Rządu, pozostały mi najmilsze wspomnienia. Zrodziło się obopólne zrozumienie i zaufanie, któ- re siłą rzeczy udzielało się dołom. Ży- celiwy i przyjacielski stosunek De- legata Rządu przy wrodzonym mu takie- u ułatwiał niezmiernie znalezienie wła- ściwego rozwiązania w każdej sprawie. Jego też wyłączną zasługą było, że najtrudniejsze problemy, które u- przednio wprowadzały liczne tarcia i nieporozumienia dało się usunąć i że zrodziła się harmonijna współpraca na wszystkich szczeblach między odcin- kiem cywilnym i wojskowym. Podkre- ślam to szczególnie silnie, gdyż skutki

tego miały b. doniosłe znaczenie i od- biły się bardzo wydatnie na całości prac i wysiłków podziemia polskiego. Jankowski dbał również o to, by postulat Dowódcy AK znalazły zro- zumienie wśród szerszego grona po- lityków, dlatego zapraszał on mnie często na posiedzenia Rady Jedności Narodowej jak i w gronie szczupłej- szym, w którym dyskutowane były naj- ważniejsze zagadnienia i sprawy ak- tualne. W ten sposób starał się o związek całości podziemia w jedną or- ganiczną i wzajemnie uzupełniającą się całość.

Jankowski był członkiem Str. Pra- cy, podkreślał to zawsze i dawał temu niejednokrotnie wyraz, ale jako De- legat Rządu i Wicepremier na Kraj nigdy nie wykorzystywał swego sta- nowiska dla celów i korzyści własnej partii. Wszelkie gierki i drobne roz- grywki partyjne były mu obce, był to człowiek kryształowo uczciwy, który szedł zawsze prostą drogą do celu. Dla wszystkich równy i życzliwy, umia- dookoła siebie wytwarzać atmosferę wzajemnego zaufania i wyrozumienia, dla drugich.

DLA LEPSZEGO zilustrowania je- go sylwetki pozwolę sobie przy- toczyć parę przykładów:

Dnia 31 lipca, gdy w sztabie AK zapadła decyzja, że należy podjąć walkę o wyzwolenie Warszawy, wysłałem adiutanta po Delegata Rządu prosząc, by natychmiast przybył do naszego lokalu. W tych czasach mieliśmy sta- ły kontakt ze sobą, tak że każdej chwili mogliśmy się wzajemnie wywołać.

Nie minęło pół godziny, Delegat, moim adiutantom podjął się w lo- kalu, w którym zgrupowany był szta- bscy A.K. Przedstawiłem Delegato- wi ostatnie wydarzenia na froncie, ocenę sytuacji, kończąc oświadcze- niem, że uważam, iż czas nadszedł, by walkę o Warszawę podjąć, ale uzależ- niam wydanie rozkazu do walki od de- cyzji i zgody na to Delegata Rządu. Wówczas Jankowski zwrócił się do członków mego sztabu, zadając im py- tania odnośnie naszych przygotowań i zasobów, a uzupełniwszy sobie tym obraz zwrócił się do mnie i zdecydow- wał następującymi słowami: „Dobrze, niech pan zaczyna“.

Delegat Rządu na okres walk miał mieć, jak z nim poprzednio uzgodni- łem, wspólną kwatery główną ze ści- słym sztabem AK. Miał być z nim razem przewodniczącym Rady Jedności Narodowej i jego sekretarzem.

Dnia 1 sierpnia poszedłem do fabry- ki Kamlera na Woli o godz. 4 po poł- dniu, zastałem tam już Delegata

KRAJEM, w którym istotę polityki „odwilży“ śledzić było można chyba najlepiej, są niewątpliwie Niemcy Wschodnie. Rządzi nimi iście „stalinowska“ ręka synny satrapa komunistyczny, główny sekretarz partii, Walter Ulbricht, zw. w kołach partyjnych „der Spitzbart“ („Szpicbródka“), bo nosi krótką i ostro przystryżoną brodę na wzór Lenina, albo też „Genosse Zelle“ („towarzysz Komórka“) dlatego, bo jeszcze w okresie Republiki Weimarskiej przeorganizował

ANDRZEJ TOMICKI

Towarzysz „Szpicbródka“ vel „Komórka“ zostaje

niemiecką partię komunistyczną, opierającą się wtedy na okręgach zamieszkania, na system „komórek zagłogowych“. Jest to stalinowiec czystej krwi, który podobnie jak Stalin, drogą czystek i procesów pozbył się z partii wszystkich współzawodników, wtrącając ich do więzienia. Pomagali mu w tym wydatnie równie jak on osławiony minister „sprawiedliwości“, znana z okrucieństwa kobieta Hilde Benjamin oraz „niemiecki Wyszynski“, generalny prokurator państwowy dr Melsheimer, który odznaczał się tym, że gdy wyjątkowo podwładni mu prokuratorowie zawieszali postępowanie sądowe dla braku dowodów winy, kazał ponownie aresztować zwolnionych i wznowiać postępowanie, które oczywiście kończyło się wtedy skazaniem. Oto próbka stylu, w którym Melsheimer przemawiał do oskarżonych: „Ty mucho gnojna („Schmeißfliege“), ty wstrętny zapaskudzony subjekcie, czy chcesz Sądowi nakłamać...“ itd.

Po sensacyjnej mowie Chruszczowa, obalającej mit Stalina, wyłoniło się pytanie, czy Ulbricht będzie musiał ustąpić jako przedstawiciel najwstrętniejszego stalinowskiego terroru, czy też zdoła się uratować. Jego ustąpienie mogłoby być wywołane zdłużeniem, że Moskwa zwalnia chociaż na pozór żelazne więzy, w których trzyma ten ważny dla niej kraj satelicki, i że jest możliwe zjednoczenie Niemiec na jakiejś podstawie kompromisowej.

heitspartei Deutschlands“, czyli po prostu Partia Komunistyczna, który odbył się w Berlinie i zakończył po 7-dniowych obradach w dniu 30 marca b. r. Już przedtem jednak wszystkie oznaki wskazywały na to, że Rosja zamierza Ulbrichta podtrzymać wbrew rozmaitym zaznaczającym się oporom. Pomny buntu robotników berlińskich z czerwca 1953, Kremł obawiał się, że ustąpienie wiernego Ulbrichta (który odbył szereg rozmów w Moskwie przed kongresem) może rozluźnić za bardzo stalowe kleszcze, zaciśnięte dokoła Niemiec Wschodnich, i osmieleć zbytnio prąd „samodzielne“. Ograniczono się więc na kongresie do ostrożnej krytyki oraz do nagany pod adresem Hildy Benjamin oraz Melsheimera — którzy jednak pozostali na swoich stanowiskach — do wypuszczenia z więzień kilku skazanych w okresie „stalinowskim“ wybitnych komunistów — i na tym koniec. Moskwa zaznaczyła „samodzielność“ niemieckiej Partii Komunistycznej tylko w ten sposób, że nie przysłała na kongres osobnej delegacji, jak za uprzednim razem. Asystował obradom z ramienia Rosji wyłącznie ambasador rosyjski Puszkin. Inne środki nacisku nie były zresztą potrzebne, skoro Ulbricht zatrzymał swoją pozycję za zgodą i poparciem Krenla i pilnował obrad. Ten „prawdziwy Prusak, despota i nieuk“, jak go nazwał kiedyś hiszpański komunist Enrique Castro Delgado w swojej książce „Straciłem wiarę w Moskwę“, był dla Moskwy wystarczającą gwarancją, że nie się wbrew jej zamiarom na kongresie nie wydarzy.

Od czasu marcowego kongresu partii pozycja Ulbrichta mimo niewątpliwie istniejącej zwłaszcza wśród młodych dółów partyjnych opozycji, mimo pewnych gestów „odwilżowych“, oficjalnej rehabilitacji skazanych po wypadkach z czerwca 1953 przeciwników Ulbrichta, którzy go wówczas usiłowali obalić (Jendretzky, Dahlem, Ackermann, Merker) raczej się wzmożła. Największych jego przeciwników (były minister bezpieczeństwa Wilhelm Zaisser i były naczelny redaktor głównego organu partyjnego Rudolf Herrstadt) otacza ponura cisza.

W czerwcu ściągnięto poza tym w samej Partii wyraźnie cugle, ogłaszając zakaz odbywania publicznych zebrań partyjnych. Była to odpowiedź na wysuwane w kołach studenckich i przez dół partyjne w kilku ośrodkach (między innymi w Poczdamie) żądanie, ażeby funkcjonariuszy partyjnych aż do członków Komitetu Centralnego włącznie ponownie wybrać w tajnych głosowaniach, i żeby funkcje sekretarza sprawowali kolejno poszczególne członkowie nowo obranego Komitetu, co miało by zapobiec „kultowi jednostki“. Jeżeli z jednej strony tego rodzaju żądania, wymierzone wyraźnie przeciwko Ulbrichtowi, dowodzą istnienia w Partii nadal fermentów „anty-ulbrichtowskich“, to z drugiej strony zakaz zebrań partyjnych, a jeszcze bardziej komentarz, którym opatrzył go partyjno-urzędniczy organ „Neuer Weg“ („Nowa Droga“), bardzo energicznie przywołał do porządku zbyt śmiałych „reformatorów“. Ulbricht zaś objął na czas urlopu wschodnio-niemieckiego premiera Grotewohla jego zastępstwo jako szefa rządu, uwiadczenia w ten sposób dla wszystkich sił swojej pozycji.

dnio-niemieckich wykazują dobitnie, że Rosja o jakimś kompromisie z Bonn w sprawie zjednoczenia Niemiec w ogóle nie myśli. Za to zmierza ona do rozbudowania Niemiec Wschodnich zarówno politycznie jak też gospodarczo jako ściśle komunistycznej i możliwie silnego bastionu, który przeprowadzi zjednoczenie Niemiec dopiero wtedy, gdy to będzie jednoznacznie ze skomunizowaniem całych Niemiec. Co do tego ani stanowisko Krenla, ani też zwłaszcza oświadczenia Grotewohla i Ulbrichta po ich ostatnim powrocie z Moskwy nie pozostawiają żadnej wątpliwości. Odwołanie Zorina z Bonn mieści się również w ramach tej polityki. Krenł dał do poznania, że nie przywiązuje żadnej wagi do jego pobytu w Bonn, o ile przeszkadza mu się działacze w tym właśnie kierunku.

Zwolennicy rozmów i porozumienia z Rosją, którzy w Niemczech Zachodnich zawsze jeszcze dość hałaśliwie występują, nie zdają sobie dostatecznie sprawy z tego, że Rosja zgodzi się na zjednoczenie Niemiec tylko pod warunkiem, że zjednoczone Niemcy wejdą w skład komunistycznego imperium. O tym jednak dobrze wie Adenauer, a także von Brentano i dlatego obaj do rozmów z Rosją się nie kwapią. Nie zawsze uświadamiają to sobie socjaliści niemieccy, chociaż ich antykomunistycznego nastawienia nie można podawać w wątpliwość. Zgodziłoby się na to może niektóre koła „ex-hitlerowskie“ i zwolennicy „narodowego bolszewizmu“, i to tym bardziej, ponieważ doktryna hitlerowska w istocie pokrewna jest pod niejednym względem doktrynie komunistycznej.

W każdym razie — trzeźwo patrząc — groźba porozumienia niemiecko-rosyjskiego wygląda dzisiaj zupełnie inaczej, niż za czasów napoleońskich, bismarckowskich, Rapalla a nawet Hitlera. Wtedy były to bądź co bądź rokowania między prawdziwymi partenerami, mniej więcej sobie równymi (nawet w czasie słabości Niemiec w początkowym okresie Republiki Weimarskiej odpowiadała im również stosunkowo słaba jeszcze Rosja). Dzisiaj układ sił jest taki, że porozumienie niemiecko-rosyjskie oznaczałoby po prostu — kapitulację Bonn wobec Pankowa! I dlatego groźenie takim porozumieniem w Niemczech Zachodnich można określić jako — groźbę popełnienia samobójstwa! Czy naprawdę znaleźliby się w Niemczech Zachodnich ludzie, którzy byłby gotowi świadomie to uczynić?

WYCIECZKA Z AMERYKI W LONDYNIE

W sobotę dnia 18 sierpnia przybyła z Buffalo do Londynu wycieczka 16 osób, Amerykanów i Amerykanek polskiego pochodzenia, zorganizowana przez ośrodki katolickie. Wycieczkę prowadzi ks. prałat M. F. Biniszkievicz i ks. pr. St. Sierakowski oraz p. Aszkler z małżonką — prezes Ligii Katolickiej w St. Zjedn. i wybitny działacz Skarbu Narodowego „Zjednoczenie“ w Buffalo.

Wychodząc z założenia że pielgrzymek do ujarzmionej Polski urządzić nie można, organizatorzy wycieczki postanowili odwiedzić miejsca, związane z kultem Matki Boskiej w Europie oraz z walkami Polaków o niepodległość. Po odwiedzeniu Londynu wycieczka udała się do Fatimy, stamtąd do Lourdes, Rzymu, Monte Cassino, Wenecji, Genewy i Paryża.

Podczas pobytu w Londynie goście byli podejmowani w kościele polskim przy Devonian Road przez ks. prałata Stanisławskiego. Odwiedzili również ośrodek katolicki „Veritas“. W niedzielę państwo Aszklerowie byli na obiedzie żołnierskim „Pogoni“ jako goście gen. Andersa i pik. Czarnieckiego.

W poniedziałek wycieczka oddała hołd Sztandarom Polskim w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego i zwiedziła muzeum. Przy tej okazji p. Aszkler wręczył pp. gen. Andersowi i gen. Bór-Komorowskiemu czek na ok. 1.500 dolarów na Fundusz Pomocy w Kraju oraz inne cele związane z walką o wolność Polski.

Wieczorem gen. Anders z małżonką podejmowali obiadem księży prałatów Biniszkievicza i Sierakowskiego oraz państwa Aszklerów. W obiedzie wzięli m.in. również udział ks. infułat Michalski ks. prałat Stanisławski i gen. T. Bór-Komorowski.

SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.

169-171, Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

IERZOM — INWALIDOM

— prowadzi akcje zbiorcze i rozdziela pomiędzy inwalidów ofiary złożone przez społeczeństwo polskie.

— udziela inwalidom pomocy finansowej w formie zapomóg, pożyczek, zakupu lekarstw, odzieży, porad i.t.p.

— troszczy się o każdego inwalidę polskiego bez względu na formację wojskową z jakiej pochodzi.

— jest organizacją uprzywilejowaną na mocy Charity Act i kontrolowana przez czynniki brytyjskie i polskie.

Związek prowadzi również szeroką akcję opieki i pomocy rodzinom inwalidów i inwalidom w Kraju, wysyłając lekarstwa, paczki odzieżowe i żywnościowe.

W związku z obecną sytuacją rodaków naszych w Kraju, Związek poczuwa się do obowiązku pomóc tę jeszcze bardziej zwiększyć.

Wierzymy, że apel nasz o pomoc materialną skierowany do społeczeństwa polskiego poza Krajem spotka się z zrozumieniem i życzliwością. Jesteśmy przekonani, że nikt z Was nie odmówi chociażby drobnego datku na pomoc dla polskiego żołnierza — inwalidy, a zbiorce na ten cel towarzyszyć będą uczucia braterstwa i koleżeństwa, jakie płyną z gorącego serca każdego Polaka.

Zarząd Główny
Związku Inwalidów Wojennych PPS
61, Chepstow Place, London, W. 2

JAN S. JANKOWSKI

MNIENIE

Rządu z jego sekretarzem i przewodniczącym R.J.N. Przed samym rozpoczęciem akcji, która wyznaczona była na 5 po południu, zostaliśmy zaskoczeni nieoczekiwanym i wciągnięciem w walkę, co uniemożliwiło batalionowi Kedywu, który miał fabrykę obsadzić i uniemożliwić obsadę niemiecką w sąsiedztwie z nami wytwórni tytoniowej, skąd Niemcy otworzyli ogień broni maszynowej wzdłuż całej ulicy. Sytuacja była bardzo poważna, bo w fabryce była bardzo słaba załoga, złożona z byłych pracowników fabryki, a co gorsza była ona słabo uzbrojona. Kilkunastu załadowych chłopaków, piętnaście karabinów z niewielką ilością amunicji i kilkanaście granatów ręcznych, a Niemcy w sąsiedztwie przedstawiali się pełną kompanią z kilkoma k. m.

Niemcy w mgnieniu oka obsadzili kamienicę naprzeciw fabryki. Z okien 1 i 2 piętra przejechali się seriami k. m. po naszych oknach z odległości 15 m. na szerokość ulicy. Wpadłem do pokoju, gdzie był Delegat, był to pokój na 1 piętrze wychodzący właśnie na ulicę i szyby były już potłuczone od kul niemieckich z naprzeciwka, a Delegat i Przewodniczący R.J.N. siedzieli spokojnie przy stole przy bocznej ścianie i rozmawiali. Czym prędzej wyekspediowałem ich do pokoju po przeciwległej stronie fabryki. Nie przejmowali się oni tym, co się działo, uważali to za rzecz naturalną na wojnie, byli zupełnie spokojni i opanowani.

Natomiast sekretarz Delegata Rządu, gdy pierwsze strzały padły, znikł w piwnicy i stamtąd już nie wychodził, nawet gdy po paru godzinach ciężkiej walki o utrzymanie fabryki, dotarł do nas poprzez dachy batalion Kedywu i zlikwidował obsadę niemiecką. Przez cały następny tydzień naszego pobytu w fabryce Kamlera dzieliłmy z Delegatem Rządu i przewodniczącym R.J.N. wspólną salę, spaliliśmy pokotem na jakichś znalezionej w fabryce łachmanach, a raczej na podłodze.

Delegat, chociaż liczył już z górą 60 lat, przejmował wszystkich z pogodą ducha, starał się w pracy nikomu nie przeszkadzać i swoją osobą nie robił żadnych kłopotów. Był stale pogodny i pełen otuchy. Tych co upadali na duchu, podtrzymywał swym przykładem i swym zachowaniem. Większość ze sztabu ścisłego nie знаła uprzednio Delegata, ale przez te dni kilka ujął on siebie wszystkich bez reszty. Wielu żołnierzom mógł służyć przykładem.

Gdy po tygodniu walk, front doszedł do naszej fabryki i znalazła się ona

wskutek tego w pierwszej linii bojowej, zdecydowałem przesunąć kwaterę główną na Staré Miasto. Trzeba było przejść przez całe getto, by dostać się na plac Krasinich. Słyszeliśmy gęsięgo „popzedzani przez pluton ochrony, nad naszymi głowami gęsto gwizdały kule, były odcinki pod bezpośrednim ogniem niemieckim, trzeba je było pojedynczo przebywać biegiem. Byłem zatroskany o obu starszych panów, którzy byli w naszym towarzystwie, ale oni zachowali się jak wytrawni, starzy żołnierze, dobrze ostrzelani i obcy z wszelkim niebezpieczeństwem.

Doszedłszy po dwóch godzinach uciążliwego marszu do Ogrodu Krasinich, zatrzymaliśmy się. Wysłałem oficera sztabu, by nawiązał kontakt z Dowódcą Staroego Miasta i przygotował dla nas kwatery. Nie zauważyłem, że Delegat Rządu i przewodniczący R. J.N. poszli również naprzód z oficerem sztabu, którego wysłałem. Spotkała ich przygoda. Batalion Milicji PPS zakwaterowany był w jednym z najbliższych domów. Tam udał się najpierw oficer sztabu, by dowiedzieć się, gdzie ma szukać dowódcę całości odcinka, a Delegat Rządu i Przewodniczący R.J.N. pozostali w ogrodzie, żywo ze sobą rozmawiając.

Widok dwu cywilnych panów spacerujących tam i z powrotem zaniepokoił posterunek. Na wszelki wypadek, jak na rygorystycznego, świeżo upieczonego żołnierza przystało, kazał im stanąć twarzą do ściany z podniesionymi do góry rękami, a sam z karabinem gotowym do strzału stanął na ich straży. Nie chcąc się dekonspirować Delegat Rządu nie protestował i nie starał się wylegitymować nawet. Po dłuższym czasie przybył dowódca batalionu, któremu zameldowano, że posterunek zatrzymał dwa podejrzane typy, które nie chcą się wylegitymować i on to dopiero wyjaśnił całą sprawę, gdyż poznał przewodniczącego R.J.N., Pużaka, którego znał osobiście, jako swego przywódcę partyjnego.

Delegat Rządu był tak rozbawiony całym tym incydentem, że zaproszony przez dowódcę batalionu Milicji PPS na kieliszek wódki, zgodził się pójść pod warunkiem, że uda się z nim razem na posterunek, który trzymał ich pod murem z rękami do góry. Gdy przybyłem w jakiś czas później na kwaterę Milicji PPS zastałem całą kampanię w wesołym nastroju przy kieliszku bimbrow z rozbawionym całym wydarzeniem Delegatem Rządu.

Takim był Jankowski, drobnymi, mało istotnymi sprawami się nie

przejmował, bawili go one raczej i brał je z humorystycznej strony.

Miałem możność również stwierdzić w czasie gehenny na Starym Mieście, a później przy przejściu kanałami do śródmieścia, jak ten sam człowiek w chwilach ciężkich i trudnych umiał zachowywać pogodę ducha i imponującą postawę. Wielu starych i wypróbowanych żołnierzy, łamało się, a on cywilny pan po sześćdziesiątce świecił przykładem na każdym kroku.

Dnia 8 września będąc już w Śródmieściu, brałem udział w posiedzeniu R.J.N. Posiedzenie odbywało się pod znakiem upadku Staroego Miasta i Powiśla. Nastroje były w związku z tym pesymistyczne i nacechowane krytycyzmem. Większość obecnych wypowiedziała się za koniecznością natychmiastowego podjęcia rozmów kapitulacyjnych z Niemcami. Byłem przeciwny i dałem temu wyraz, uzasadniając mój punkt widzenia. Stałem na stanowisku, że chwila jest na to nieodpowiednia i zaproponowałem, by R.J.N. upoważniła mnie i Delegata Rządu do podjęcia rokowań z Niemcami, gdy uznamy, że nadszedł właściwy na to moment. Obecni obstawali jednak przy swoim zdaniu. Wówczas Delegat Rządu wystąpił i zdecydowanie poparł mój punkt widzenia. To śmiało zareagowanie Delegata Rządu zdecydowało, że R.J.N. zgodziła się z moim wnioskiem.

Nie był to odosobniony wypadek. Na poparcie ze strony Delegata Rządu, mogłem zawsze liczyć, gdy sprawa była istotnie ważna i zasadnicza.

Delegat nie poddawał się nastrojom, był takim samym w chwilach najcięższych, gdy przyszło mu pobierać najtrudniejsze decyzje, już i w czasach normalnych, o ile czasy te można tak nazwać. Zawsze równy, trzeźwo oceniający sytuację i nieuchylający się przed decyzją i odpowiedzialnością. Był to człowiek o stylowych nerwach i złotym sercu jednocześnie.

JAKIM go poznałem, takim nau-
czyłem się go cenić i takim pozostał mi w pamięci.

Gdy w przeddzień wyjścia z Warszawy zęgnąłem Jankowskiego, leżał on z dużą gorączką, chory na grype. Nie wiedzieliśmy wówczas, czy kiedykolwiek się jeszcze zobaczymy i komu z nas los przypadnie w udziale.

Zęgnąłem go nie tylko jako Delegata Rządu i Wicepremiera, jako człowieka, którego wysoko ceniłem i poważałem, ale i jako wiernego towarzysza doli i niedoli, z którym związały mnie wspólne i ciężkie przeżycia.

Na piersiach tego wielkiego Polaka miałem zaszczyt przypiąć krzyż Wirtuti Militari, nadany mu przez Naczelnego Wodza w czasie Powstania Warszawskiego za osobistą odwagę i wykazane męstwo.

Tadeusz Bór-Komorowski

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W czasie pobytu francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Pineau na Kaukazie w maju br. odwilżona atmosfera została zakłócona przez kilka tysięcy Ormian, re-emigrantów z Francji. Po wielu latach szczęśliwego pobytu na Zachodzie dali się oni zwabić obietnicami sowieckimi i bezopornie po wojnie wyjechali do kraju. Słuch o nich zaginął. Wizyta Pineau w Erywaniu dała im sposobność przypomnienia się światu. Nie zważając na nic i ryzykując wiele dali wyraz swemu przywiązaniu do Francji i swej tęsknocie do wolności. Paryski „Match” zamieścił wówczas szereg zdjęć, naprawdę wzruszających i bolesnych.

Ten sam tygodnik przyniósł w swym numerze z 11 sierpnia lakoniczną wiadomość, która mówi więcej niż wszystkie artykuły, rozważania i międzynarodowe konferencje odwilżowe:

„Turystom francuskim z pokładu „Batorego” Ormianie na ulicach Moskwy powiedzieli:

Rodacy nasi, którzy zrobili owocną p. Pineau w Erywaniu, w dniu 25 maja, zostali deportowani na Sybir”.

Londyniszczycze Pana Mackiewicza

Nieprawdopodobne bzdury wypisuje Mackiewicz w prasie reżymowej na temat Anglii i Londynu, dając tym samym upust swej nienawiści do wszystkiego co zatrąca kulturą zachodnią. Kultura zachodnia „zatrąca” zresztą także i kultura polska...

Otóż w Londynie jest podobno sklep, w którym sprzedaje się stryczki. Tak duża bowiem jest ilość wiszących. Wiszenie jest rozrywką dla zwyrodniałych Anglików. Chociaż nie mogą już przglądać się egzekucjom, cisną się do bram więzienia w Brixton, by wyżyć się w swej chorobliwej namienności czytając zawiadomienie o egzekucji. Służnie odpowiada mu jeden z pisarzy krajowych, że jego nienawiść do Anglii jest zwykłą aberracją, i że przed więzieniem w Brixton w żaden sposób nie zmieni się dwadzieścia tysięcy ludzi... Dodac zresztą warto, że przed więzieniem tym zbierają się tradycyjnie nie sadyści, lecz przeciwnicy kary śmierci po to, by manifestować przeciwko wyrokowi. Po zniesieniu kary śmierci przez Izbę Gmin nie będą już mieli nawet tej okazji.

Trudniej jest nieraz utrzymać się w świadomości ignorancji niż zdobyć wiedzę. Mackiewicz przez 15 lat pobytu w Anglii nie nauczył się dosłownie dwóch słów po angielsku. To też sztuka. Z Londynu znał najlepiej Hyde Park w godzinach wieczornych, bardzo zresztą ganiąc miejscowe koryntianki, których to nagan nie należy wcale uważać za obronę moralności i potępienie ich zawodu.

Nie miałem nigdy osobistego sporu z Mackiewiczem. Wręcz przeciwnie wymienialiśmy z sobą anegdoty spotykając się przelotnie na przystankach autobusowych. Wiedzieliśmy oboj, że należymy do dwóch światów, które nie ważnego nie mają sobie do powiedzenia. Nie obruszył się nawet, gdy mu raz odpowiedziałem pytaniem na jego anegdotyczną perorę przeciwko niechlujstwu Anglików.

Stwierdziwszy, że nie mam racji zachwycając się zielenią trawy angielskiej, gdyż trawa ta jest zielona chorobliwie i nie pachnie, Mackiewicz ciągnął dalej swój wywód. Anglijski strasznie brudni. Chorobliwie brudni, nieładnie brudni. Nieładność w tym się przejawia, że nie śmierzda w najbardziej zatłoczonym miejscu, na przykład w kolejkę podziemnej, podczas kiedy ludzie w tłoku powinno się czuć...

Czemu pan to przypisuje? — zapytałem. Zawartości kredy w glebie i bezduszności.

— Czy nie przychodzi panu na myśl — odpowiedziałem — że przyczyną może być użycie mydła?

Dorośliśmy, wyrosliśmy?

Walne zjazdy S. P. K. mają już swą ustaloną tradycję. Są jak gdyby kombinacją parlamentu (w przeciwieństwie do zasad obowiązujących w życiu politycznym emigracji — członkowie Zjazdów kombatanckich pochodzą z wyborów!) i konwentykli klanowych ukochanych przez Szkotów. Członkowie klanu Stuartów, Macdonaldów czy McGregorów, choć mieszkają w różnych stronach świata poczuwają się do spójni więcej niż towarzyskiej i od czasu do czasu zjeżdżają się na swe misteria.

Misteria Zjazdu Kombatanatów są bardziej złożone i mają bardziej praktyczny charakter. Strona towarzyska jest jednak większa zapewne atrakcją dla delegatów z różnych ośrodków polskich niż kilkunastogodnie obrady. Szkoda, że nie mają specjalnego stroju w rodzaju spodniek szkodkich.

Poznajmy się zresztą łatwo. Zab czasu bowiem niewiele wyszczerbił oblicza i postacie przybyszy z Argentyny lub Kanady, których widziało się przed trzema laty. Może więcej dostojęstwa w ruchach. Dostojęstwo to wyraża się przede wszystkim w powolności. Przyczyna jest nie tylko wiek, lecz i „opierzenie się” osobiste, innymi słowy zabezpieczenie bytu, jeśli nie dobrobytu.

Obrady potoczyły się sprawnie i szybko. Może zjazd stracił dzięki temu na błyskotliwość, lecz na pewno zyskał na rzeczowości. Jakoś powoli przestajemy przypominać działaczy z „Bratniej Pomocy”. Zamiast „wiecznych studentów”, postrachu wszystkich ustępujących zarządów, coraz więcej widać sylwetek, które czuły by się u siebie w domu, gdyby brały udział w posiedzeniach „Rotary Clubu” lub innego stowarzyszenia przemysłowców. Każdy jednak uronił swoją porcję lez na manifestacji w Albert Hallu. Skończy się ona zapewne deficytem, nie wywołała jednak niesmaku jaki towarzyszył niewczesnym pomysłem reżymerskoratorskim przed trzema laty.

Podobizny mamutów

W r. 1924 w malowniczym Périgord wybuchła awantura między miejscowymi archeologami o autentyczność i wiek rysunków na ścianach grotty Glouzel. Zdenerwowała ona właściciela farmy, na której terenie znajduje się grotta. Zamknął do niej dostęp i sprawa ucichła.

Dziś farmer, Emile Fradin, pikuje, dostępu do grotty z karabinem w rękę. Policja zatoczyła kordon. Awantura wybuchła z wzmogoną siłą. Podzieliła całą Francję na dwa obozy zwalczające się z namietnością równą chyba wzajemnej nienawiści z okresu afery Dreyfusa. Pomawia się o oszustwo dwóch młodych archeologów, Romain Robert i Louis-René Nougier, którzy doko-

nali ponownego odkrycia podobizn mamutów. Uczni próbują udowodnić, że rysunki wykonane są nowoczesną techniką przy pomocy sadzy z lampy karbidowej.

Najzapalczywiej walczą autorzy wielotomowych dzieł naukowych. Nic dziwnego. Bronią przecież pracy całego życia. Jeśli bowiem rysunki są autentyczne obalają ustalone teorie o procesie rozwoju człowieka.

Na miejscu zjawili się wreszcie nestor archeologów ksiądz Breuil. Osiemdziesięcioletni starzec z nieodstępnym niedopalkiem papierosa w ustach przeleżał kilka dni na plecach i oddzielając ziarno od plewy wydał wreszcie werdykt ostateczny. Zamienia on wiele z jego własnych prac w makulaturę. Obok późniejszych napisów i szkiców, grotta zawiera autentyczne podobizny mamutów, wykonane ręką ludzką przed dwudziestu lub czterdziestu tysiącami lat.

Humor i — zmysł humoru

Zamiast silić się na dowcipy, mówię po prostu prawdę — powiedział kiedyś Bernard Shaw — prawda to najzabawniejszy dowcip.

W powiedzeniu starego kpiarza znajdujemy wyjaśnienie dlaczego tylu ludzi nie lubi dowcipów...

Na czym właściwie polega zmysł humoru? Na pewno nie na umiejętności opowiadania kawałów. Wręcz przeciwnie człowiek obdarzony tym przymiotem bywa często malomówny. Dean Swift twierdził, że poczucie humoru jest przejawem wesołości wewnętrznej, która wystarcza sama sobie. Nie zależy jej na rozważaniu innych. Człowiek obdarzony poczuciem humoru gotów jest śmiać się z samego siebie. Jest zatem człowiekiem pogodnym.

To nie wszystko — powiada na to Freud. Poczucie humoru jest także swoistym objawem tchórzostwa. Człowiek obdarzony nim ucieka przed rzeczywistością, nie chce przyjmować do wiadomości, że rzeczywistość jest przykra. Dlatego, zamiast przejmować się i martwić śmieje się z „cicha pęk” i chowa się jak ślimak w skorupę swego humoru.

Gdyby przyjąć tę definicję, stworzeniem o najkapatelniejszym humorze byłby struś, w chwilach gdy chowa głowę w piasek.

Śmiech to zdrowie i choroba

Komizm, zgrzytliwość, ironia są przejawami niechętnego stosunku do bliźnich, są formą ataku. T. zw. humorysta obchodzi się zwykle bezlitośnie z ofiarą, którą sobie upatrzył. Jak z prawdziwym wrogiem. Potrzebuje na to inteligencji twórczej. Bierna postawa, jaką jest cichy zmysł humoru, jest formą obrony.

W większym jednak stopniu jest cechą charakteru. Na szczęście można ją w sobie wyrobić, tak jak każdą cechę charakteru. Co prawda inny specjalista, Ambrose Bierce, przeczy tej możliwości twierdząc, że wysilanie się na pogodny stosunek do życia i ludzi prowadzi tylko do braku szczerości. Smutne stwierdzenie. Nic też dziwnego, że dzieło, w którym je znajdujemy nazywa się „Dictionnaire du Diable” — Encyklopedia Diable.

Wnioski praktyczne są ważniejsze niż rozważania teoretyczne. Za przykładem Anglosasów wszystkie społeczeństwa cywilizowane przyjęły zmysł humoru jako jeden z najistotniejszych elementów oceny człowieka. Mało interesuje wyborców, pracodawców, kolegów lub krytyków czy kandydat na polcia, pracownik, dowódcą lub narzeczoną jest człowiekiem „dowcipnym”, każdy z ulgą dowiaduje się, że ma poczucie humoru.

Stawiamy to bowiem gwarancję, że człowiek ten nie ma zbyt wygórowanego o sobie mniemania, i że nie trzeba się z nim cackać jak z kruchym jankiem, lub jak z zawodowym wesołkiem. Ciekawą jest bowiem rzeczą jak rzadko rodzi się satyryk, humorysta i komik obdarzony zmysłem humoru. Większość obraża się śmiertelnie, gdy się o nich samych opowiada dowcipy. Nowocześni Stacjacy traktują swój zawód poważnie, jako posłannictwo. Nie chcą być arlekinem, chcą być wieszczem i zamiast grać na fujarce dmą na rogu, co jak wiadomo niszczy płuca grajka i przyprawia słuchających o ból głowy.

J. H. P.

UWAGA — PÓŁNOCNY LONDYN
Snożywcze artykuły kontynentalne w dużym wyborze tania i zawsze świeże do nabycia w polskim sklepie **PONA DELICATESSEN**
371, Caledonian Rd., London, N. 7. Tel. NOR 6069

NAJSZYBCIEJ, NAJSKUTECZNIEJ, NAJTANIEJ POMOŻESZ RODZINIE W KRAJU WYSYLAJĄC PRZEZ NAJSTARSZĄ FIRMĘ WYSYŁKOWĄ
W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.
AS MIDAR DEPARTMENT
5, Rampayne Street, London, S.W.1. Tel. VIC 5555
DUŻA ZNIŻKA CEN:
10 x 1 gr. STREPTOMYCIN ... 15/6
5 x 3 miliony Penicillin Procaïn 28/-
100 tabl. 0.25 Serpasil ... 14/-
10 cc 250 mg. Cortisona ... 18/6
* * *
Guma indyjska 10 lbs. ... £ 3.7.0
* * *
Materiały, żywność, Nylon
Ceny powyższe obejmują koszt przesyłki do Polski.

MOWA CHRUSZCZOWA
„O kulcie jednostki i jego następstwach”
w pełnym tekście przeznaczonym dla władz partii komunistycznej
wyd. Instytut Literacki — Paryż
Do nabycia w Gryf Publications 169, Battersea Church Rd. London, S.W.11. CENA 3/-.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Echa mistrzostw piłkarskich

Tegoroczne finały VIII Polskich Mistrzostw Piłkarskich nie należały do najlepiej udanych. Zarówno pod względem sportowym jak i organizacyjnym. Oczywiście byłoby lepiej, gdyby publiczność — a było około 3 tysięcy osób — opuszczała stadion w Cannonock pod wrażeniem, że finały były pod każdym względem propagandą sportu w najlepszym tego słowa znaczeniu. Tak jednak nie było. Nie za wszystko odpowiadają organizatorzy i nie wszyscy gracze na boisku grali ostrzej aniżeli istotnie było to potrzebne. Pewne niedociągnięcia jednak były do uniknięcia. Wyciągamy je poniżej w nadziei, że w przyszłym roku będziemy świadkami lepszych finałów.

Warto mianowicie rozważyć, czy nie należałoby w samym Cannonock — w śródmieściu lub w punktach przelotowych — ustawić znaki orientacyjne wskazujące drogę na boisko. Wiele bowiem samochodów i autobusów błędziło po ulicach nie mogąc znaleźć drogi na stadion. Byłoby również dobrze, aby kilka osób z białoczerwonymi opaskami stało w jakichś szczególnie ważnych skrzyżowaniach i wskazywało drogę na boisko.

Następna sprawa: było doskonałym pomysłem wydrukowanie programów z nazwiskami zawodników. Z jednym uzupełnieniem: należało podać nazwi-

ska kapitanów drużyn — raz, przy nazwiskach należało podać numery zawodników pod jakimi będą grać — dwa. Przed meczem trzeba było koniecznie poinformować publiczność, czy drużyny będą grać w składach podanych w programie lub czy są i jakie zmiany. I wreszcie wszyscy zawodnicy winni mieć koszulki z numerami.

Ceremonia wydawania nagród była wyjątkowo nieudana. Tłum wpadł na boisko i niemal że nie przewrócił stolika z nagrodami.

W dodatku niektórzy zachowali się wyjątkowo niesfornie. „Upojeni” (a raczej spojeni) zwycięstwem nie dopuszczali nikogo do głosu krzycząc różne „niech żyje” itp. Gen. Glabisz dopiero po dłuższej chwili mógł dorwać się do głosu a i wtedy nie było łatwo. Dobrze że wreszcie zagrzmiął głośnik. Balagan był tak wielki, że w końcu nie wiadomo było kto i za co otrzymuje nagrody. Rozdano je przeto szybko, nie zawsze prosząc ofiarodawców by je osobiście wręczyli wyróżnionym. Gestu tego należało jednak przestrzec!

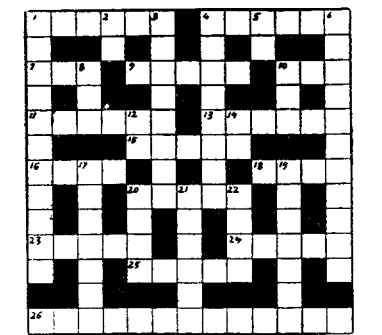
Na boisku w czasie spotkania finałowego nie działo się najlepiej. Finał pocieszenia między Białym Orłem z Blackshaw Moor i AKS Manchester (4:2) był niewątpliwie udany. Obydwie drużyny grały fair, co z przyjęciem finału mistrzowskiego między Naprzodem (Mansfield) a Junakiem (Hodgemoor) był chwilami po prostu brutalny. Sędzia zanotował nazwiska, choć czy nie byłoby lepiej wyprosić ze dwóch graczy z boiska. W rezultacie Anglik Harper z Junaka odniósł pęknięcie kości i przez 6 tygodni będzie musiał trzymać nogę w gipsie, Praski z Naprzodu miał wybitą kość w stawie barkowym, innym oberwało się także nie mało.

Gospodarze zawodów — Pogoń z Birmingham — z pewnością dolożyli wiele starań by wszystkim zapisać na ostatni guzik i za to należy się im uznanie. Nie mogą odpowiadać za wszystkie braki. Dużo winy ponoszą przyjezdni, goście, zbyt łagodny sędzia, atmosfera, zapalczywość i temperament a w niejednym wypadku nadmiar skomunionej „wody ognistej”.

„W sprawie wyjazdów zagranicznych” polskich sportowców zabrał ostatnio głos na łamach warszawskiego „Przeglądu Sportowego” Miecz. Hara w „imieniu kolektywu pracowników Wydziału Łączności Międzynarodowej” próbując odpowiedzieć na ataki z powodu różnych trudności z jakimi spotykają się sportowcy pragnący startować zagranicą. W jego „liście do redakcji” czytamy m.in.:

„Niestety sprawa ta (wyjazdów) znajduje się nadal w sferze rozważań. A sytuacja staje się niebezpieczna. Zbliżamy się do najgorętszego „sezonu” kontaktów międzynarodowych. W czasie od 20.5.56 r. do 10.6.56 r. wyjadzie zagranicę 20 ekip sportowych. Wzamy zresztą pod uwagę, że w 1953 roku wyjeżdżało zagranicę w ramach delegacji sportowych 1071 osób, podczas gdy w roku bieżącym planuje się wyjazd około 4.000 osób. Będzie to okres przygotowań naszych kandydatów do Igrzysk Olimpijskich. Jeżeli chcemy, by sportowcy nasi godnie reprezentowali nas za granicą, trzeba oszczędzić im „siedzenia na walizkach” w hotelach w oczekiwaniu na paszporty, trzeba dać im to, co jest podstawą wszelkiego współzawodnictwa sportowego — równe szanse z ich zagranicznymi kolegami”.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA Nr 190/56



Znaczenie wyrazów.

- Poziome: 1) łódka indiańska; 4) kauceja, gwarancja; 7) cecha; 9) rozpoczęcie; 10) może być częścią uzbrojenia; 11) zwycięstwo; 13) niedzienny strój; 15) z tego samego kraju; 16) organizacja rzeźnicznicza; 18) paliwo; 20) tytuł turecki; 23) przedwojenna agencja prasowa albo statek szkolny; 24) pożar browaru wprowadził go do historii Polski; 25) uroda; 26) imię i nazwisko znanego malarza.
- Pionowe: 1) specjalista od materiałów wybuchowych; 2) linia wokół której następuje obrót; 3) modlitwa; 4) wewnętrzny dziedziniec, ogródek; 5) przyszłość; 6) wpływający człowiek w dawnym ustroju; 8) i 10) znajdziesz je na stole wielkanocnym; 12) i 14) u schyłku dnia; 17) symbol tajnej organizacji; 19) rzymski półbog, synal z umiejętnością w boksie; 20) nieobecność; 21) człowiek o dużej sile; 22) uraza.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 184/56

- Poziome: 1) zbójca, 4) Cerber, 7) raz, 9) pokaz, 10) bez, 11) infuła, 13) znajda, 15) ulica, 16) i 18) argument, 20) Pasek, 23) uncja, 24) Chile, 25) Tabor, 26) Nowy Testament.
- Pionowe: 1) Zerwikaptur, 2) i 5) jury, 3) anomalia, 4) chaszce, 6) Rozmaitości, 8) fez, 10) bój, 12) i 14) luna, 17) Grochów, 19) Elsinoe, 20) plat, 21) szabas, 22) kier.

NAGRODY DROGA LOSOWANIA OTRZYMUJĄ: 1. (22) — W. Bobusz, 51, Fordwych Rd., London, N. W. 2.

2. i 3. (potrójny abonament OB) — J. Wiatr, 27, Belgrave Rd., S. W. 1. i Krystyna Wasung, 2, rue Thalberg, Genewa.
4. 5. i 6. („Bez Ostatniego Rozdziału”) — Andrzej Maciejowski, 3960 East, 7., Cleveland 5, Ohio, U. S. A., J. M. Reichert, Osnabrück-Haste, Romereschtr. 1a., Niemcy i S. Gryzwacz, 19, Queensthorpe Rd., London, S. E. 26.
7. 8. i 9. (2 tomy „Książki dla Wszystkich”) — J. Misiaro, 154, Park Rd., Kirkcaldy, Fife, Jądwiaga, Malankiewicz, 139, Hammersmith Grove, W. 6., Londyn i M. J. Smoleński, 58, Firs Drive, Cranford — Hounslow, Middx.
10. i 11. („Walter 7.65”) — L. B. Macura, Penrhos Home Pwllheli, Caerns. Walia i M. Biesiekiński, 118, Rue d'Assas, Paris 6.

LISTA NAGRÓD ZA POPRAWNE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 190 ogłoszona zostanie w następnym numerze. Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 30 września 56.

NOWA TARYFA CELNA
Już ukazała się w pełnym wydaniu (24 strony) Nowa Taryfa Celna obowiązująca w Polsce.
Cena egz. wraz z przesyłką 1/-.

HASKOBA
121, Earls Court Road, London, S.W. 5.

Rada Miejska Melbourne zaprosiła do Australii burmistrzów stolic tych państw, które wezmą udział w Olimpiadzie.

XII wycieczka kolarska Dokoła Jugosławii wygrał indywidualnie Belg Buysse, drużynowo Jugosławia przed Austrią. Zawodnicy polscy zajęli: Kłabiński 20-te m., Komuniewski 23-cie, Podobas 24-te, Woźniak 25-te i Cierajewski 31-sze. Drużynowo Polska zajęła siódme m.

Kłęska reprezentacji Polski z piłkarską reprezentacją Niemiec wsch. 0:2 wywołała w Polsce wiele głosów krytycznych. Polska piłka nożna niewątpliwie nie osiągnęła jeszcze wysokiego poziomu — w porównaniu z innymi dyscyplinami sportowymi. Sprawozdawcy tego meczu piszą m.in.: „Piłkarze Niemiec wsch. przewyższali naszych szybkością, startem do piłki i ambicją w walce, która w oparciu o dobrą kondycję pozwoliła im bronić się skutecznie przed niezdecydowanym i łatwym do rozszyfrowania atakami gospodarzy. Poziom mecz był słaby i nie dziwnego, że 100-tysięczna publiczność Śląska żegnała gwiazdami schodzących na przerwę zawodników obu drużyn. Takie same, lecz silniejsze jeszcze gwizdy pod adresem naszych reprezentantów oraz ich trenera rozlegały się na całej widowni po zakończeniu meczu”.

Turniej koszykarski o Puchar San Giorgio wygrały koszykarki AZS AWF Warszawa z Triestą 48:39 (25:20). Drugie miejsce zajęł PUC Paryż, następnie Triestina, Antwerpse i Vienna.

Czasz poniżej czterech minut w biegu na 1 milę — co przez lata całe było marzeniem wielu biegaczy — osiągnęło już 9 zawodników a mianowicie: Landy — Australia 3:58, Ballie — Australia 3:58,6, Bannister — Anglia 3:58,8, Tabori — Węgry 3:59, Delaney — Irlandia 3:59, Nielsen — Dania 3:59,1, Ibbotson — Anglia 3:59,4, Chataway — Anglia 3:59,3, Hewson — Anglia 3:59,8.

Poza granicami Australii bilety na Olimpiadę w Melbourne nie znajdują tak wielki nabywców jakby się wydawało. Sorzedano dotąd — nie uwzględniając Nowej Zelandii i wysp na Pacyfiku — 6.500 kart wstępu z czego zakupiono w Anglii 3.440, w Stanach Zjednoczonych 1.386, we Francji 116, w Niemczech zach. 110. — 75 państw zgłosiło oficjalnie swój udział w Olimpiadzie. Odmowne odpowiedzi nadeszły z Peru, ze Złotego Wybrzeża, z Argentyny i z Egiptu.

Kto i z kim w Pucharze Europy? W Paryżu odbyło się losowanie do nowej kolejki o Puchar Europy. Mistrz ligowy Anglii, Manchester United, spotyka się z belgijskim Anderlecht 19 września w Anderlecht a na rewanżu 26 września w Manchester. Dynamo (Bukareszt) — Istambul (Turcja) spotyka się 26 sierpnia w Bukareszcie a dn. 30 września w stolicy Turcji. — Sport (Luksemburg) i Dortmund Borussia (Niemcy zach.) 6 września w Luksemburgu. Będzie to spotkanie rewanżowe. Pierwszy mecz w Dortmund wygrała drużyna niemiecka 4:3. — Dn. 12 września Bratislava Slovan (Czechosłowacja) przeciwko wojskowej CWKS (Polska) w Bratysławie. Rewanż 19 września w Warszawie. Nie ustalone są jeszcze daty spotkań: O.G.C. Nice (Francja) — A.G.F. Aarhus (Dania), Porto F.C. (Portugalia) — Bilbao Athletic (Hiszpania). W turnieju tym biora jedynie udział mistrzowie krajów względnie lig.

50-ty międzynarodowy turniej tenisowy o mistrzostwo Niemiec zach. rozegrany w Hamburgu przyniósł zwycięstwo 21-letniemu Lewis Hoad, tegorocznemu mistrzowi turnieju w Wimbledonie. W finale pokonał Włocha Sirolo 6:2, 5:7, 6:4, 8:6.

W Norymburdze (Niemcy zach.) odbyły się dwa mecze piłkarskie między państwowymi reprezentacjami a miejscowymi klubami. Mecze miały charakter treningowy dla wyłonienia najlepszej jedenastki z dwóch reprezentacji państwowych. Spotkania wywołały olbrzymie podniecenie wśród miejscowych kibiców, którzy ludzili się, że kluby lokalne wygrały. Stadion pomieścić mógł tylko 48 tysięcy osób. Dodatkowo 10 tysięcy kibiców runęło lawą na bramy łamiąc po drodze płoty, deptając ludzi, słowem stał straszliwy tumult. Bawarski Czerwony Krzyż wysłał na miejsce 52 sanitariuszy, 16 siostr i 5 wozów sanitarnych. Udzielono pomocy w 297 wypadkach (krwotoki, rany, zemdleńia). Cztery osoby znalazły się w szpitalu (wstrząs mózgu).

Polski Klub Motorowy w Londynie wydał już 4-ty Buletyn Informacyjny z dnia 25 lipca. Na wstępie prezes klubu p. Mieczysław Białkiewicz pisze m.in.: „Nie trzeba być geniuszem, żeby dojść do posiadania pojazdu mechanicznego, ale w naszych warunkach ci, którzy do niego doszli, napewno doszli drogą ciężkiej pracy i wytrwałości, drogą wielu wyrzeczeń — ci ludzie zasługują na miano wartościowych i silnych. Dlatego też zaszczepem jest dla mnie być prezesem klubu, który reprezentuje ten typ człowieka”. „Migawki ze Zjazdu P.K.M. w Fawley Court” napisał W. B. Nadto numer zawiera szczegółowe wyniki konkursu sprawności kierowcy oraz liczne informacje organizacyjne.

B. trzykrotny zwycięzca tenisowy w Wimbledonie w latach 1934—1936, Fred J. Perry, wyjeżdża do Rosji sow., gdzie trenować będzie drużynę narodową.

Zygmunt Kaczmarek

— Nikifor i Paweł ruszać się stąd nie mogą. Tu ich cały dobytek, muszą go pilnować. Zabierzemy babcię Oksanę, bośmy do siebie przywykli, jak dwa kolki w płocie. Odarkę też, bo to gospodarna dziewczucha. A z dziećmi: Katię. Ona za długo w mieście siedziała, nabrała różnych fochów, niech teraz trochę kozackiego powietrza się nalyka. Co? Ty jak myślisz? Warto Katię zabrać do stanic? — Ja... — zmieszal się Staś. — Nie wiem... Jak pan ze- chce.

Demidenko roześmiał się, wziął chłopca pod brodę i podniósł mu głowę do góry. Pogroził palcem.

— Już ja coś niecoś zauważyłem, że wy się miętoscicie ze sobą. No, to nie grzech, byleście się zanadto nie rozpalali. A innym razem, jak z nią pójdziesz na spacer, to mi tak rozczochranej nie przyprowadzaj. A? Bo znowu powie, że o gałąź akacji zaczęła.

Nalał ostatni kieliszek i wstawił karafkę z powrotem do kredensu. Dawno już Staś nie widział starca w takim ożywieniu. Widocznie projektowany wyjazd do stanic cieszył Demidenkę nad wyraz.

— Bo widzisz — zwrócił się do chłopca, jakby zgadując jego myśli — to nie są moje rodzinne strony. Ja na Tamaniu się urodziłem, blisko Czarnego Morza. Ale w Czelbaskiej stanic prawie całe dzieciństwo spędziłem i młodość. To i ciągnie na starość raz jeszcze popatrzeć na strony, gdzie się na bosaka latało. A i Kozacy tam dobrzy, samo serce Kubańszczyzny, starodawne, odwieczne stanic...

Przeziągnął szorstką dłonią po włosach.

— Ta-aak... były czasy, były, ale może jeszcze wróć... A ty przez te dni, co nam zostały, w step zanadto się nie wychylaj. I Kat'ki za daleko od chutoru nie wyprowadzaj, żeby jakiego licha nie napytać. Całować się możecie choćby w sadzie pod jabłonią. Byleby babcia Oksana nie zobaczyła, bo ona by ci zaraz na łeb całą Sodomę z Gomorą zwałila. Zapomniała krowa jak była Jalałka.

Wychodząc, Staś prawie zderzył się z Katią, która nie zdążyła odskokić od drzwi. Dziewczynka była podniecona, oczy jej błyszczały, na smagłą twarz wystąpiły ciemne rumieńce. Bez słowa wciągnął ją do swej izdebki.

— Podsiuchiwałaś? — Tylko troszeczkę. A widzisz, że miałam rację i że wyjeżdżamy do Czelbaskiej stanic. Ach, jak to dobrze!

— Cieszysz się z tego? — Pewnie! Tam od bolszewików daleko, będzie więcej swobody. I dom duży, ładny, nie taki jak tu. Nasza rodzina najpierwsza w stanic i najbogatsza. Przesiedzimy tam przez zimę, a z wiosną czerwonych na pewno przepędzą i będzie wszystko po staremu. Wrócimy do Jejska, do gimnazjum i będziemy się codziennie widywać. Nie?

— To jeszcze nie wiadomo jak z tym będzie. — Ale w każdym razie zimę spędzimy razem w Czelbaskiej. Zakręciła się po pokoju, zafurkotała spódniczką, zrobiła kilka piruetów i podbiegła do chłopca.

— Ach, jaka jestem zadowolona! Pocałuj!

Objął ją niezgrabnie.

— Tobie tylko gzy w głowie... — Nie bądź nudny. Bo to źle? I nawet dziadek pozwala, słyszałam przecież jak mówił. A Oksany się nie boję nic a nic. Jej co do tego, co my robimy.

Szczuple ciało dziewczynki gięło mu się w rękach. Wargi miała gorące i miękkie, okolone delikatnym puszkim. „A Szura czeka na list — przemknęło po głowie. — To już niedługo będzie rok, jakemy się nie widzieli po raz ostatni... Przcisnął Katię mocniej i nie patrząc na nią, powiedział nieswoim głosem:

— A jak przyjedziemy do Czelbaskiej, będziemy razem chodzić kąpać się w rzece. Rzeka blisko... Jakow Antonowicz mówi, że ryb i raków tam zatrzęsienie...

ROZDZIAŁ PIĄTY

STASZ musiał pisać listy na nowo. Nie lubił tego, ale nie było rady. Usiadł do stołu zrezygnowany. W liście do rodziców nie musiał długo się rozwodzić, rozumiejąc, że Demidenko najlepiej sam wszystko wyłoży i wytłumaczy. Za to z pisaniem do Szury szło mu jak z kamienia. Jak tu uzasadnić, że zamiast wracać do miasta, oddala się od niego jeszcze bardziej? Będzie podejrzewać, że ją umyślnie zwodzi... Pocił się całe popołudnie, zanim wysmażył długą epistolę. Zakończył ją bardziej serdecznie niż poprzedni list i dość zadowolony włożył trzy kartki bitego pisma do koperty.

Nazajutrz był czwartek. Wieczorem Jakow Antonowicz wyjechał z chutoru, obiecując, że zabawi w mieście najwyżej do niedzieli. Ale minęła niedziela i poniedziałek, a starego Kozaka nie było. We wtorek świtem z kurenia przyszły dwie arby, naładowane pszenicą, a na nich Odarka i Frońka. Zaraz w domu zrobiło się ludniej i weselej. Zniwa skończyły się, zostało już tylko ciecic słończników i koszenie trziny. W dwa dni zwieziono cały zbiór, obracając po kilka razy. Demidenki wciąż nie było i Staś zaczynał poważnie niepokoić się.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

Katia wciąż napraszała się na spacer. Parokrotnie wziął ją w step na koniu. Chłopcu zaczynała ciążyć ta przyjaźń, tym bardziej, że Katia stawała się coraz czulsza. Potępiał sam siebie, z nieodmiennym wstydem myślał o Szurce, codziennie zapowiadał w duchu, że opowie całą prawdę o swoim narzeczeństwie, ale gdy dojeżdżali do wawozu i zdejmował Katię z konia, dziewczyna zarzucała mu ramiona na szyję, zapominał o wszystkich przyrzeczeniach i znowu całował podstawione usta. Potem powracały wyrzuty sumienia i wieczorami długo przewracał się w łóżku, zanim sen nie nadszedł.

Kiedyś zabawili dłużej i wracali już dobrze po zmierzchu. Staś poganiał konia, żeby nie spóźnić się na kolację. Przy kępie drzew, rosnących o parę stająd od chutoru, kabardyniec zachrapał i skoczył w bok. W gęstniejącym mroku chłopiec dojrzał dwie postacie, chyłkiem kryjące się za grubą topolą. Wydało mu się, że poznaje chustkę Odarki. Uderzył piętami w boki wierzchowca i w kilka chwil byli przed domem. Katia roześmiała się.

— Spłoszyliśmy jakąś parkę. Na pewno Motria znowu dała się komuś w step wyprowadzić. Wstydu w tej dziewczce nie ma.

— Samaś opowiadała, że pensjonarki to samo robily.

— Tak, ale tylko z jednym. Jednego sobie upodobał i kochać się z nim, to nie żaden wstyd. A Poliszczukówna przecież z wieloma wylatuje. Dziś ten, jutro drugi. Gdyby tak według jej woli, to by chłopów z całego chutoru obsługiła.

Babcia Oksana nakrywała do stołu.

— Pomóż-no, Katia... Odarki gdzie nie widzieliście? Dokąd się ta rozpustnica zawieruszyła?

Siadali już do wieczerzy, gdy do izby wpadła Odarka. Oczy miała błyszczące, silne rumieńce i potargane włosy.

— Gdzieżeś była? — rzuciła się do niej Oksana.

Dziewucha hardo podparła się w bokach.

— Gdzieś była, tam była... Z Motrią trochę poszłam przy przelazie.

— A tę koniczynę — zauważył jadownicę Frońka, — co ją masz na kiece, też Motria ci podarowała? Zobacz, czy nie czerolista — szczęście przynosi.

Odarka roześmiała się hulaśliwie.

— Moje szczęście od koniczyny nie zależy. Widać, przyczepiła się, jakem pod płotem kucala.

Nie śpiesząc się, przeszła do kuchni. Zaraz dobiegł odgłos przesuwanych garnków i wesoły głos:

*Z kim wychodzę, to wychodzę,
bom spotkała go na drodze.
Rzecz nie twoja, nie twój kram,
komu zechcę, temu dam...*

Frońka gniewnie prychnął i zakrztusił się kawałkiem pieroga. Babcia Oksana zacisnęła wąskie wargi.

— Co, złość cię zbiera, że nie tobie? Odarka jest suka, ale wy wszyscy nie lepsi. Krzyża Świętego na was nie ma! Wszetecznik koło wszetecznika, czy stary czy miody. Jeszcze spadnie na was deszcz siarki ognistej i kamienia na kamieniu nie zostawi i wygubi co do nogi. Taki przykład innym dajecie. Tylko zgorzenie dla Stasia, który jest niewinny młodzieniaszek, choć rzymski katolik i wiary prawdziwej, prawosławnej nie poznał.

Katia nie wytrzymała i kopnęła chłopca pod stołem. Frońka roześmiał się pogardliwie.

— Dajcie spokój, babciu, z postną gadaniną. I Stasia mi za wzór nie stawiajcie. Zapytajcie lepiej, co on z Kat'ką całe popołudnie w stepie robił? Może jej żywoty świętych opowiadał? On przecież czytany, chociaż mały...

Dziewczynka cisnęła w brata drewnianą łyżką. Staruszka przeżegnała się i pogroziła wszystkim wychudłą ręką. Jedli w milczeniu, tylko Frońka rzucił spode łba ironiczne spojrzenia. Stasia paliły uszy, a Katia raz po raz kopała go pod stołem. Z kuchni dobiegała żalonna melodia:

*Oj, poczęła i zrodziła
w zielonej dąbrowie.
Dała chłopcu brwi kozackie
z czarną nocką w zmoiwie.*

*Trzebaż było maty miła,
zamiast brwi tych czarnych,
trzebaż było, matusienko,
dać mu los nie marny!...*

(9) Odarka urwała i w tej samej chwili usłyszeli parskanie koni i męskie głosy. Ktoś ciężko wchodził po drewnianych stopniach. Staś skoczył do drzwi i w przedpokoju wpadł na Jakowa Antonowicza. Kozak miał czapkę i czerkieskę okrytą grubą warstwą kurzu i mocno utykał, ale zmarszczeni twarzy rozbiegały się w wesołym uśmiechu.

— Kat'ka, przynieś-no do mego pokoju miszkę z wodą. Zakurzyłem się, jak cham-bachamet... Co? Wszystko w porządku? Frońka już tu... Pszenicę zwieziliście?

Na progu swojej izby zatrzymał się.

— Na bryczce są pakunki. Skoczcie-no! Z miasta było nijak wracać bez podarunków.

Staś wybiegł na podwórze, za nim Katia i Frońka. Barczysty Kozak w kosmatej czeczniejskiej papasze ścigał z bryczki dużą drewnianą pakę.

— Ano, pomóżcie...

Chłopcy podsadzili się z drugiej strony. Paka była niezwykle ciężka z największym trudem ścignęli ją na ziemię. Podsadzili się po raz drugi. Katia pomagała z boku. Sapiąc i drobiąc nogami, zaniesli ciężar do spichrza. Wstawili pakę w kącie i przykryli workami z pszenicą.

— Co to dziadek przywiózł? — dziwił się Frońka. — Ciężkie jak sto diabłów.

— Ja tam nie wiem — odparł flegmatycznie Kozak. — Jesteś ciekaw, to samego Jakowa Antonowicza zapytaj.

Siadł na kozle, wyciągnął spory tobolek i cisnął Frońce.

— Trzymaj! To musi dla was miejskie gościńce.

Zaciął konia lejcamy, zawrócił ostro w miejscu i, nie żegnając się, znikł za bramą. Wrócili do izby. Demidenko siedział już przy stole i szybko zjadał pierogi ze śmietaną. Grdyka mu chodziła, wąsy poruszały się zabawnie, śmiał się oczami i zmarszczeniami całej twarzy. Frońka położył tobolek na stolek. Palila ich ciekawość, ale żadne nie ośmieliło się zapytać starego o podarunki.

Katia szturchnęła Stasia łokciem i szepnęła mu do ucha:

— A ja wiem, co jest w tej skrzyni.

— Skąd wiesz? — równie cicho zapytał chłopiec.

— Wiem... Domyślam się. Na pewno dziadek broń z sobą przywiózł. Karabiny albo amunicję...

— Co ty, Katia, tam za szury-mury rozprowadzasz? — Demidenko wytarł wąsy ze śmietany i masła, i sięgnął po karafkę z wodką. Wypił, głośno czknął i rozpiął pasek od szarawarów.

— Ano, zobaczymy, co mi do tobolek włożyli. Rozwijaj, Kat'ka!

Dziewczynka szybko rozwiązała sznurek i po kolei układała upominki na stole. Stary Kozak nie zapomniał o nikim. Katia i Odarka dostały po kwiecistej chustce, Frońka nową czapkę z czerwonym denkiem, Staś wąski pas, suto nabijany srebrnymi blaszkami. Dla młodszej dzieciarni były pierniki i różne drobiazgi. Na zakończenie Demidenko wyjął kwadratowy przedmiot, zawinięty w kawałek spłowiałego jedwabiu. Oczom patrzących ukazała się mała ikona Bogarodzicy.

— To dla ciebie, babciu — wręczył Oksanie. — Ikona starożytna, będzie miała ze dwieście lat z okładem. Przyjeździemy do Czelbaskiej, powieszisz ją sobie nad łóżkiem.

Staruszka przeżegnała się z przejęciem trzy razy, przyjęła obraz przez fartuch, ucałowała i, nie mówiąc słowa, pokloniła się Demidencie nisko w pas.

— Kończcie kolację. Potem wpadnij do mnie na chwilę — zwrócił się do Stasia. — Mam dla ciebie wiadomości i listy.

Jakow Antonowicz był widocznie zmęczony i senny. Gdy Staś do niego zapukał, siedział bez butów i starannie rozcierał sękatę stopy.

— Uch, starość, nie radość! Za młodu nagniotek wyrosnie, nożem wytniesz i po wszystkim. A teraz jeden na drugim wyrasta — nie ma sposobu. Skóra zeszywniała na rzemień — choć płacz!

W krótkich słowach, ciągle ziewając i kładąc znak krzyża na ustach, oznajmił Stasiowi, że o powrocie do Polski przed końcem zimy nie ma mowy. U Majewskich wszystko w porządku, chociaż ojciec wciąż musi leżeć w łóżku i udawać obłożnie chorego. Po dłuższych naradach rodzice zgodzili się na wyjazd Stasia do Czelbaskiej.

— Tak więc na to wychodzi, że w staniczniki cię zapiszemy. A tu masz twoje listy.

Wręczył chłopcu dwie koperty. Staś życzył mu dobrej nocy i z bijącym sercem pobiegł do swojej bokówki. Zapalił świeczkę i przy jej pęłgającym płomieniu szybko przebiegał oczami kartki, drobno zapisane ojcowskim pismem.

Pułkownik powtarzał mniej więcej to samo, co chłopiec już znał z poprzedniego listu. Dalej sły rady i pouczenia, jak ma zachowywać się w stanic. „Pamiętaj, synu, że jesteś Polakiem i masz postępować tak, żeby narodowej godności w niczym nie uchybić. Jakow Antonowicz ciebie polubił i nie może się nachwalić. Niech cię to nie wbiaja w pychę, ale będzie zachęta na przyszłość...”. List kończył się poleceniem chłopca opiece Boskiej i patrona, świętego Stanisława.

(C.d.n.)

OBNIŻKA CEN LEKARSTW

STREPTOMYCINA, 30 gramów...42/-
PENICYLINA OL. z Prokainą
100 cc. = 30 milionów jedn. 45/-
SERPASIL @ 0.25 mg. 500 tabl. 60/-

HASKOBA LTD.

121, Earls Court Road,
LONDON, S. W. 5.

PIERWSZEJ JAKOŚCI
EKONOMICZNE
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE

wyślesz najkorzystniej dla Rodziny
w Kraju przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S. W. 7. ENGLAND

Zadaj naszych najnowszych cenników.

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

- | | | |
|-----------------------------|---------------------------|--------------------------|
| Biszkopy śniadankowe | Łazanki z jajkiem | Porzeczki |
| Biszkopy imbirowe | Surowe kluski z jaj | Rodzynki kalif. bez |
| Krucze ciasteczka | Makaron długi | pestek |
| Petit Beurre | Spagetti długie | Rodzynki drylowane |
| Ararut (biszkopy) | Alfabet z ciasta | Proszek kokosowy |
| Makaroniki kokosowe | Zacierki | Migdały mielone |
| Biszkopy „Nice“ | Zwierzątka z ciasta | „Fry-o-lets“ |
| Biszkopy z kremem | Wermiszel drobny | Proszek curry |
| Paluszki czekoladowe | Wermiszel średni | Korzenie do marynat |
| Biszkopy lekkostrawne | Kłuski zwykłe | Imbir |
| Biszkopy kremowe | Łazanki | Korzenie mieszane |
| (Bourbon) | Surowe Farfale | Cynamon |
| Biszkopy mieszane | Luczki | Biały pieprz |
| Biszkopy wodne | Perłowka | Sos owocowy |
| Biszkopy chrupkie | Muszelki | Sos pomidorowy |
| Biszkopy cocktailowe | Makaron krótki | Ocet siodowy (brun.) |
| Biszkopy pszenne | Farfala piecz. | Ocet dystylowany (biały) |
| „Superfine“ (op. rodz.) | Semolina (drobn. śr. gr.) | Esencja kwaskowa |
| „Superfine“ (op. pdr.) | Groch (marrowfat) | Sól stolowa |
| Maca wyborowa | Groch (żółty łuskany) | Sól kuchenna |
| Herbatniki z macą | Groch (zielony łuskany) | Margaryna „Goldana“ (K) |
| Maca jajeczna | Fasolka gruba | Tłuszcz do gotowania |
| Maczka macowa średnia | Soczewica | „Goldana“ (K) |
| Maczka macowa drobna | Ryż (łuskany) | Olej orzechowy |
| Maczka do ciastek | Ryż (mielony) | „Frum“ proszek do |
| Maca krucha | Pećak | czyszczenia |
| Rosół z kury z kluszczykami | Płatki jęczmienne | „Frum“ proszek mydlany |
| Mandle z jaj | Mąka kartoflana Farina | „Frum“ mydło kuchenne |
| Wermiszel z jajkiem | Tapioka | Lampki żalobne |
| drobny | Sago | Świece białe (zimowe) |
| Wermiszel z jajkiem | Mączka kukurydza | S 12 |
| średni | Fasolka francuska | Torebki do biszkoptów |
| Kluski jajeczne | Mieszanka owocowa | Torby do biszkoptów |
| | Rodzynki (Suitt) | Torby do sprawników |

Zadajcie we wszystkich sklepach kolonialnych
Chętnie służymy informacjami handlowymi
LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

... od szpilki

Wszystko TAZAB WYSZYŁA

22 ROLAND GARDENS - LONDON - S.W.7

do samochodu ...

BARDZO CIEKAWA KONFERENCJA

POD WIELOMA względami londyńska konferencja w sprawie Kanału Sueskiego jest znacznie ciekawsza od spotkań na „szczytach” i konferencji „wielkiej czwórki”, których już tyle odbyło się od czasu Teheranu i Jaity. Nie chodzi wprawdzie w tym wypadku o wielkie zagadnienia terytorialne, poleź światła na strefy wpływów itd. Alia w grę wchodzi żywotne interesy trzech kontynentów, zagadnienia codziennego bytowania i przyszłego rozwoju gospodarczego wielu krajów Europy, Azji i Afryki.

Z ogólnej liczby tonażu statków, przechodzących przez Kanał, reprezentowane w Londynie kraje są formalnie właścicielami 85 proc. tonażu, a faktycznie 96 proc., jeśli uwzględnić nieobecne Panamę i Liberię. Rzecz polega na tym, że wiele firm morskich krajów zachodnich rejestruje się jako firmy panamskie i liberyjskie, ponieważ te kraje pobierają od nich bardzo niewielkie podatki. Największym „klientem” Kanału jest W. Brytania — 30 proc. tonażu. Bardzo duży jest łączny udział Norwegii, Szwecji, Danii i Holandii. Udział Rosji wynosi tylko półtora procent. Udział Stanów Zjednoczonych nie przekracza kilku procent. Słowem, ci, którzy najbardziej korzystają z Kanału Sueskiego, są słabi pod względem wojskowym, ci zaś, którzy najmniej z niego korzystają, są decydującymi potęgami światowymi.

Z dotychczasowego przebiegu rozmów widać, że nikt nie usiłuje bronić prawa prywatnej własności, naruszonego przez dekret upaństwowiający kanał. Wysuwane jest jedynie żądanie odszkodowania akcjonariuszy. Główny spór toczy się dokoła innego zagadnienia. Jest ono formułowane mniej więcej tak: jeżeli przez jakiś teren ma być zbudowana droga, lub kolej, to państwo wywłaszcza prywatnego właściciela terenu. Egipt jest prywatnym właścicielem gruntu, przez który przechodzi międzynarodowa droga wodna. Wobec tego należy wywłaszczać Egipt i uczynić Kanał Sueski własnością międzynarodową. Kanał powinien być zarządzany tak, by jak najlepiej obsługiwał klientów, a Egipt będzie otrzymywał rentę za wieczystą dzierżawę terenu.

Takie jest stanowisko mocarstw zachodnich.

Zasadę umiędzynarodowienia czyjejsi narodowej własności w imię interesów międzynarodowych można teoretycznie uznać za rozszerzenie zasady upaństwowienia własności prywatnej. Z tego punktu widzenia Rosja nie może potępić zachodnich projektów w sprawie Suez. Ale Rosja, poza granicami swego imperium, gra rolę obrońcy suwerenności małych narodów.

Indie, nieporównanie bardziej od Rosji zainteresowane w swobodzie żegluga na Kanale, widzą jednak w da-

nym wypadku przede wszystkim zataj między kolonialnymi mocarstwami europejskimi i państwem rasy kolorowej, stoją więc uczuciowo po stronie Egiptu. W wyniku tego Rosja i Indie są przeciwnie umiędzynarodowieniu Kanału Sueskiego i proponują jedynie zawarcie nowego traktatu z Egiptem, w którym swoboda żegluga po Kanale zostałaby międzynarodowo zagwarantowana.

Z postawy Szeplowa można wnosić, że Rosja nie chce doprowadzić do poważnych powikłań międzynarodowych. Nieustające brytyjskie przygotowania wojskowe zapewne skłaniają Rosję do umiaru. Występuje tu ponadto inny czynnik. Brytyjskie koła polityczne stwierdzają z pewnym niepokojem, że obecna konferencja w Londynie jest dla Rosji wyjątkową okazją do dokonania próby zbliżenia z Ameryką. Szeplów odbył już dwie długie rozmowy z Dullesem, a prasa sowiecka atakuje W. Brytanię i Francję, zostawiając Amerykę w spokoju. Ameryka, znajdując się w okresie wyborczym, zatem również pragnie spokoju na gruncie międzynarodowym.

JEST TO jednak sprawa chwilowej koniunktury politycznej. Istniejąca poza tym sprawa szersze i sięgające w dalszą przyszłość. Chodzi o to, że jeżeli akt nacjonalizacji Kanału Sueskiego przez Nasser'a ujdzie mu na sucho, inne kraje mogą pójść za jego przykładem. Zawała się wówczas fundamenty międzynarodowego zaufania w dziedzinie współpracy gospodarczej. Wiele krajów zadaje sobie pytanie, jak wówczas będzie wyglądała sprawa pomocy gospodarczej dla krajów zacofanych, udzielanej przez kraje bogate?

S. K.

KRONIKA TYGODNIA

15 sierpnia

Główny doradca polityczny płk. Nasser Ali Sabri przybył do Londynu, w charakterze obserwatora konferencji sueskiej.

Znany niemiecki dramaturg i poeta związany z reżymem komunistycznym, Bertold Brecht, zmarł w Berlinie.

Baron von Neurath b. minister spraw zagranicznych Hitlera, skazany w procesie norwberskim na 15 lat więzienia umarł w Stuttgarcie.

Włodzimierz Kaczmarek, uczestnik powstania poznańskiego, przybył do zachodniego Berlina.

250 żołnierzy i policjantów argentyńskich zmusiło generała Uranga, ministra w rządzie zmarłego prezydenta antypetronisty Lonardiego, do poddania się po obaleniu jego willi.

William Lacy, b. ambasador amerykański w Korei, został mianowany doradcą Dullesa dla spraw związanych z rozwojem kontaktów kulturalnych z krajami komunistycznymi.

W Genewie rozpoczęły się obrady komisji ONZ powołanej do opracowania konwencji o zniesieniu niewolnictwa i praktyk niewolniczych.

16 sierpnia

W Londynie premier Eden otworzył konferencję sueską. Dulles w imieniu mocarstw zachodnich przedłożył projekt deklaracji w tej sprawie.

Prezydent Libanu zwrócił się do prezydenta Turcji o podjęcie się wraz z Irakiem pośrednictwa między Zachodem i Egiptem.

Dowódca antybrytyjskiej organizacji terrorystycznej „Eoka” na Cyprze oświadczył, że wstrzymuje dalszą walkę, by umożliwić pokojowe rozwiązanie zagadnienia cypryjskiego.

Rząd brytyjski zgodził się dostarczyć Malcie pomocy finansowej pod warunkiem

kiem dokładnego przedłożenia potrzeb i rachunków.

Premier Burmy zwrócił się do p. Nehru o podjęcie się misji w Pekinie celem wycofania komunistycznych wojsk chińskich z Burmy.

W Egipcie oraz w innych krajach arabskich wstrzymano prace na 24 godziny w związku z rozpoczęciem konferencji londyńskiej.

17 sierpnia

Stevenson wybrany został kandydatem Partii Demokratycznej na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kandydatem na wiceprezydenta wybrano Kefauvera.

Szeplów wystąpił na konferencji sueskiej z sowieckim planem rozwiązania kryzysu.

Niemiecki Trybunał Konstytucyjny uznał Partię Komunistyczną za nielegalną. Władze przystąpiły do zamykania agend partyjnych i konfiskowania jej majątków.

Węgierski policjant wraz ze swym więźniem uciekł do Austrii, gdzie prosił o azyl.

18 sierpnia

Dulles na konferencji sueskiej wystąpił ze szczegółowym planem rozwiązania kryzysu przez ustanowienie nad Kanałem sueskim międzynarodowego zarządu.

Nasser w wywiadach prasowych oświadczył, że Kanał musi znajdować się w zarządzie Egiptu. Nasser co najwyżej zgodził się na doradczą komisję międzynarodową.

Gubernator Cypru marszałek Harding stwierdził, że pokojowe wystąpienie E-oki może stać się „punktem zwrotnym” w historii tej wyspy.

Amerkański Departament Stanu w odpowiedzi na list sen. Eastlanda stwierdził, że Ameryka nadal nalegać będzie „we wszelki możliwy sposób na pokojowe wyzwolenie” narodów ujarzmionych Europy.

Chruszczow uskarżał się na spadek produkcji węgla w Związku Radzieckim.

Rząd Cyprankiewicza ogłosił, że postanowił obniżyć stany wojska polskiego w Kraju o 50 tysięcy żołnierzy. Mają być oni skierowani do kopalni węgla.

19 sierpnia

Rząd W. Brytanii zapewnił rząd Libii, iż nie będzie prowadził akcji wojskowej na Egipt z terenu Libii.

Jeden z wyższych urzędników francuskiego zarządu nad Kanałem sueskim został zwolniony przez rząd egipski.

Premier Grecji wyraził nadzieję, że wobec zaprzestania terroru na Cyprze, W. Brytania okaże gotowość rozwiązania tego problemu.

20 sierpnia

Kardynał Griffin, arcybiskup Westminsteru, zmarł nagle na serce.

W San Francisco rozpoczęła się konwencja Partii Republikańskiej.

Na konferencji sueskiej Dulles i delegat Indii przedłożyli dwa przeciwstawne projekty rozwiązania kryzysu sueskiego.

Eden i gubernator Cypru, marsz. Harding, wymienili depesze w związku z zakończeniem terroru.

Skrainie nacjonalistyczne stronnictwo arabskie w Maroku wystąpiło z rządu marokańskiego, wysuwając szereg radykalnych żądań, m.in. wycofania wojsk francuskich z Maroka.

Z Nowej Huty pod Krakowem zwiększono wywóz stali do Egiptu.

21 sierpnia

Po przyjęciu przez Dullesa poprawek Pakistanu i kilku innych państw azjatyckich do jego projektu rozwiązania kryzysu sueskiego projekt ten uzyskał 17 głosów na konferencji londyńskiej Hiszpania zgłosiła dodatkowe poprawki. Przeważający projektowi Dullesa plan, przedłożony przez Indie, zyskał głosy Rosji sowieckiej, Indonezji i Cejlonu.

Prez. Eisenhower przybył na Konwencję Partii Rep. w San Francisco.

Biskup stojący na czele Cerkwi Prawosławnej na Cyprze oświadczył, że nie może być mowy o rokowaniach z Brytyjczykami dopóki arc. Makarios jest na wygnaniu.

Kancelarz Adenauer wystąpił w artykule prasowym ponownie z ostrzeżeniem mocarstw zachodnich przed przedwczesnym rozbrajaniem.

Następny numer „Orla Białego” ukazuje się z datą 1—8/9 56 w zwiększonej objętości.

Prawdy nie na jedną godzinę...

(Dokończenie ze str. 1)

siejsza nienawiść grabieżców jest bardziej podstępna, lepiej maskowana, chłodna i zawzięta. Chodzi teraz nie o książki i urządzenia, lecz o ducha instytucji, która przez sto kilkadziesiąt lat była żywym protestem przeciw wszelkiej niewoli...

W tej walce niustępliwiej o prawo, prawdę i wolność mamy przecież tę niemąłą pociechę, że wszyscy świadomi rzeczy, niezależni i szlachetni we Francji stanęli moralnie po naszej stronie. „Jest coś ubliżającego dostojności sprawiedliwości — mówił pewien znakomity uczonec, klient wierny Biblioteki — w tym ataku na wolną instytucję badawczą” Poruszyli się sumienia wybitnych postoi, polityków, b. ministrów... Nazwiska ich nosimy w sercach naszych i podamy je wdzięcznie w swoim czasie do publicznej wiadomości. Dziś wspomnę tylko, że na tłumnym wiecu protestacyjnym w Sali Wagram (urządzonym jako protest francuski przeciw masakrze robotników w Poznaniu) — poruszył samorzutnie i z całą powagą sprawę Biblioteki Polskiej sekretarz generalny Partii Socjalistycznej Francuskiej senator Piotr Commin.

Cóż mówić o instytucjach emigracyjnych kombatantek i kulturalnych! Wspomnę tylko głębokie poruszenie wśród Wolnej Akademii pod przewodnictwem wybitnego profesora rumuńskiego Marinresco... Wszystko bodaj grupy narodowe dały swój wyraz bądź współczuciu, bądź oburzeniu.

Na specjalne podkreślenie zasługuje tu jeszcze stanowisko zajęte przez czechy kongres kultury. Zamierzony na skromniejszą niż polski skalę, kongres ten odbył się w sali T-wa Gegracznego na Bd Saint Germain przy współdziałaniu najwybitniejszych pisarzy (spatros) i uczonych czeskich w obecności ks. biskupa Rupp'a, uczonych i pisarzy francuskich oraz licznych przedstawicieli różnych grup uchodźstwa zza żelaznej kurtyny czy z „krajów zabranych”.

Zaproszony przez organizatorów kongresu mówca polski — w imieniu kilku instytucji organizacji kulturalnych przedstawił w dłuższym przemówieniu zarówno sens krwawych wydarzeń poznańskich, jak próby grabieży najstarszej instytucji kultural-

nej emigracyjnej Biblioteki Polskiej. Wszystko to — konkludował — jest wynikiem faktu, że — wedle wyrażenia ks. Graczy'ego — Europa jest już dwukrotnie w stanie grzechu śmiertelnego. Pierwszy raz — w Monachium. Grzech ten zmazała pokuta straszliwości wojennych i obozów koncentracyjnych, czego widomym znakiem jest odpruszczenie Kontynentu... Ale w Jalcie grzeszono śmiertelnie po raz drugi i klątwa tego grzechu trwa.

Po przemówieniu polskim, przewidywanym burzą oklasków, uczestnicy kongresu, stojąc, uchwaliłi przez akklamację hold robotnikom poznańskim i zarazem gorące słowa solidarności braterskiej w walce o Bibliotekę Polską w Paryżu.

W dopisku jeszcze dorzucimy: Młodzież polska studiująca w stolicy Francji — na wieść o wypadkach poznańskich — postanowiła z werwą i szlachetnym impetem napiętnować niepokojące okrucieństwo rządów Cyrankiewicza. Nie krwią bynajmniej, ale czerwoną farbą na murach ambasady reżymowej. Ach, jak skrzętnie ścierali funkcjonariusze ambasady owe czerwone napisy, rumieniec własnej hańby i wstydu.

Napisy krótkotrwałe... Ale prawda ich nie jest tylko „prawdą jednej godziny”.

Z. L. Z.

P. Wańkiewicz w Warszawie

(Dokończenie ze str. 1)

i rozumieją wagę przemian, które zaszły w Polsce, aczkolwiek sami nie wyzwolili się dotąd jeszcze z tej w pewnym sensie „wewnętrznej emigracji”...

P. Wańkiewicz, jak widzimy, wyzwoili się natomiast z przesądów niepodległości całkowicie, skoro słowa Sybir i sowiecka okupacja wymawia z drwinami, choć musi wiedzieć, że w lagrach Rosji wymierają dotąd tysiące naszych, a sowieckie panowanie nad Polską jest, niestety, faktem.

Na końcu wywiadu ciekawie post scriptum od redaktora: „jak się dowiedziałem przy okazji, kilka wydawnictw rozpoczęło już pertraktacje z Melchiorem Wańkiewiczem w sprawie wznawienia jego książek. M. in. wydawnictwo MON interesuje się wydaniem książki o bitwie pod Monte Cassino”. Będzie ciekawie to reżymowe wydanie książki! Czy realistyczny i wyzwolony z przesądów Wańkiewicz zrozumie, że bitwa była naprawdę kierowana w myśl wytycznych wielkiego Stalina, czy teraz może Chruszczowa, a zwycięskim dowódcą był marszał Rokossovski?

DOROBK I PRZYSZŁOŚĆ S.P.K.

(Dokończenie ze str. 1)

na wewnętrzne trudności. Punktem końcowym tego procesu jest pojawienie się teorii, że skupienie całej emigracji w organizacjach społecznych i wyłonienie centralnej ich reprezentacji umożliwi zastąpienie ośrodka politycznego.

Jest to iluzja i to iluzja niebezpieczna. Słabnięcie postawy ideowej wzmacnia bowiem automatycznie wpływy społeczeństw krajów osiedlenia, utrudniając wyłonienie jednej reprezentacji społecznej. Jednocześnie osłabienie jedności i wartości organizacji. Pierwsze jaskółki tego niebezpieczeństwa pojawiły się nie tylko w słowach. Zjazd odłożył wiele zasadniczych wniosków ideowych. Delikatnie i nieśmiało jeszcze tendencję do osłabienia zwartości organizacyjnej ujawniły się w

hasła federacji, co spowodowało zmiany statutowe.

Wprowadzanie młodych do władz naczelnych jest procesem naturalnym i w każdej zdrowej organizacji stale postępuje. Nasza sytuacja na emigracji specjalnie tego wymaga, by silniej związywać tych, którzy znajdują się pod większym wpływem krajów osiedlenia. Ostatni Zjazd przyniósł co najmniej zahamowanie tego procesu, co nie może być uważane za szczęśliwe.

Obok blasków są więc i cienie. Mógłby ktoś powiedzieć, że maluje je zbyt mocno. Jestem przekonany, że usunięcie tych cieni byłoby rzeczą względnie łatwą, jeśliby wszyscy zdali sobie sprawę z niebezpieczeństw, do których prowadzą. W tym widzę głównie zadanie dla władz i członków S.P.K.

Zygmunt Stermiński

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 16/-, rocznie £21.7.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 180, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Matecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, ? rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill

koron: mies. 8.60, kwart. 10, rocznie 96; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 6, Roma; należność wpisać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; — Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave., W. p. 15, Montreal; S. L. Lemański „Radegast” — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerate przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill

„Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez lam \$1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.